

Rudnian



Nr 24 MARZEC 2026 r.

Wielkanoc

Już nie kołaczą kołatki,
już koniec wielkopostnej żałoby.
Trzymamy w rękach kwiatki,
idziemy z mamą na groby.
W kościele, w kamiennej grocie
Pan Jezus z krzyża zdjęty.
Jutro nam zmartwychwstanie
radosny i uśmiechnięty.
Zadzwonią kościelne dzwony
pełne wielkiego wesela:
ucieszą się wszyscy ludzie.
To będzie Wielka Niedziela!

Ewa Szelburg-Zarembina



Drodzy Czytelnicy,

Święta Wielkanocne to czas wyjątkowy - czas zwycięstwa życia nad śmiercią, nadziei nad zwątpieniem oraz światła nad ciemnością.

Niosą ze sobą świadectwo odrodzenia, które każdego roku przypomina nam, że nawet po najtrudniejszych chwilach przychodzi nowy początek.

Z okazji tych wyjątkowych Świąt życzymy Wam oraz Waszym rodzinom, aby czas Zmartwychwstania Pańskiego nappełnił serca nadzieją, pokojem i prawdziwą radością.

Niech przesłanie tych świąt przypomina nam również o sile wspólnoty i odpowiedzialności za naszą Ojczyznę.

Życmy sobie, starym zwyczajem, zmartwychwstania tężyzny narodowej oraz nadziei na lepsze jutro.

Życmy sobie wielkiej jedności i zrozumienia dla tych idei.

**Życmy sobie i kochajmy się serdecznym sercem
równych sobie synów naszej Wielkiej Ojczyzny.**

**Życmy sobie, aby ten wyjątkowy czas Świąt Wielkanocnych przyniósł
wzajemną dobroduszość, pojednanie i optymizm.**

**Niech wśród świątecznych życzeń szczególne miejsce zajmie zgoda,
która jednoczy wszystkich.**

Radosnego Alleluja!

życzą

Redakcja i członkowie Stowarzyszenia Wspólnie dla Rudnej Wielkiej

Szanowni Państwo, Drodzy Mieszkańcy,

z okazji Świąt Wielkanocnych pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei płynącej z tajemnicy Zmartwychwstania.

Niech ten wyjątkowy czas będzie pełen rodzinnego ciepła, wzajemnej życzliwości i wytechnienia od codziennych obowiązków. Niech przyniesie umocnienie wiary w dobro, optymizm oraz siłę do realizacji planów i zamierzeń – zarówno osobistych, jak i tych podejmowanych dla dobra naszej lokalnej wspólnoty.

Życzę, aby nadchodząca wiosna stała się symbolem nowej energii, rozwoju i pomyślności dla całej naszej gminy. W imieniu Samorządu Gminy oraz własnym składam Państwu życzenia radosnego, spokojnego i pełnego nadziei świętowania. Z wyrazami szacunku

David Homa
Wójt Gminy Świlcza



Z serdecznymi życzeniami dedykujemy Wam także wiersz „Wielkanoc” autorstwa Ewy Szelburg-Zarembiny (na okładce). Niech jego słowa wprowadzą Was w atmosferę spokoju, refleksji i wielkanocnej radości, a dźwięk symbolicznych dzwonów przyniesie nadzieję, uśmiech i wiarę w dobre, nowe początki.



*Zdrowych,
Spokojnych i Błogosławionych
Świąt Wielkiej Nocy,
wypełnionych miłością, wiarą
i nadzieją oraz obfitością łask,
Zmartwychwstałego
Jezusa Chrystusa
życzą*

Adam Dziedzic
Poseł na Sejm RP



Adam DZIEDZIC
Poseł na Sejm RP

**Polskie Stronnictwo
Ludowe**

Biurowisko Posła na Sejm
Adama Dziedzica
pl. Ofiar Getta 2, 35-002 Rzeszów

**KWARTALNIK STOWARZYSZENIA
„WSPÓLNIE DLA RUDNEJ WIELKIEJ”**

Rudnian

WYDAWCA: Stowarzyszenie „Wspólnie dla Rudnej Wielkiej”,
36-054 Rudna Wielka 118a, tel. 885 226 608, e-mail wspolniedlarw@onet.pl
Zachęcamy do wsparcia naszych działań, nr konta bankowego:

52 1600 1462 1819 2573 8000 0001

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Członkowie Stowarzyszenia

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Dorota Wadiak

DRUK: Nasza Drukarnia, Justyna Adamiec, tel. 506 792 965

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów; zmiany tytułu i redagowania.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam, artykułów sponsorowanych i ogłoszeń.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Z okazji Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego życzę,
aby Chrystus Pan obdarzał wszystkich
miłością i wzajemną życzliwością.
Niech Zmartwychwstały Chrystus
stanie się dla nas źródłem zdrowia,
wzmocnienia naszej wiary
i nadziei na lepsze jutro.
Niech obdarzy nas,
tak potrzebnym dziś, pokojem
oraz da siły do pokonywania wszelkich
trudności.
Niech Jego Światło opromienia ścieżki
naszego życia.

Z wyrazami szacunku,

Józef Jodłowski

Senator RP



Drodzy Mieszkańcy,

Z okazji Świąt Wielkanocnych pragnę złożyć
Państwu najserdeczniejsze życzenia
- zdrowia, spokoju i nadziei,
która płynie z tego wyjątkowego czasu.
Niech nadchodzące dni przyniosą radość,
umocnią rodzinne więzi oraz dodadzą sił
do codziennych wyzwań.
Życzę Państwu, aby wiosenna atmosfera
odrodzenia wniosła do domów ciepło,
zgodę oraz poczucie wspólnoty, które od lat
są fundamentem naszej lokalnej tradycji.
Wesołego Alleluja
i pomyślności na każdy dzień!

życzy radny Piotr Wanat

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych
najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju
oraz radości płynącej z przeżywania tych
wyjątkowych dni w gronie najbliższych.
Niech czas Wielkiej Nocy, będący pamiątką
Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, napęli
Państwa serca nadzieją, wiarą i miłością.
Niech zwycięstwo życia nad śmiercią
przypomina o sile dobra, a świąteczna modlitwa
i wspólne spotkania przy wielkanocnym stole
umacniają rodzinne więzi oraz poczucie
wspólnoty.
Życzę Państwu, aby radość płynąca z tajemnicy
Zmartwychwstania przynosiła pokój serca,
dodawala sił w codziennych wyzwaniach i była
źródłem nadziei na każdy nadchodzący dzień.
Radosnych Świąt Wielkanocnych!

Małgorzata Mazepa
dyrektorka Szkoły Podstawowej
im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę
Mieszkańcom Rudnej Wielkiej i Czytelnikom
Rudniana radości i pocieszenia serca.
Spokoju i odpoczynku oraz spełnienia tej
nadziei, którą głosi tajemnica Wielkiej Nocy.
Alleluja!

Janina Godlewska (dyrektorka Szkoły
Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego
w Rudnej Wielkiej w latach 1989-2018)

W imieniu Zarządu Klubu Sportowego
„Rudniana” Rudna Wielka
składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowych
i spokojnych Świąt Wielkanocnych.
Niech ten czas będzie wypełniony wiarą,
nadzieją i radością, a nadchodząca wiosna
przyniesie energię do realizacji nowych
projektów i wspólnych sukcesów.
Wesołego Alleluja!
Grzegorz Kornaga Prezes KS „Rudniana”

Drodzy Mieszkańcy,

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam Wam najserdeczniejsze
życzenia: zdrowia, pogody ducha oraz spokoju w gronie najbliższych.
Niech ten czas Zmartwychwstania przyniesie radość, nadzieję i siłę
do realizacji wspólnych celów.
Smacznego jajka i mokrego Dyngusa!

Sołtys Sołectwa Rudna Wielka
Tomasz Salach



Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego pragniemy złożyć
wszystkim Mieszkańcom Powiatu Rzeszowskiego
najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pokoju oraz nadziei
płynącej z tajemnicy zwycięstwa życia nad śmiercią.

Ten świąteczny czas to okres wspólnoty, życzliwości i wewnętrznego umocnienia,
które pozwolą z ufnością patrzeć w przyszłość i podejmować nowe wyzwania.

Jerzy Bednarz

Wiceburmistrz Rzeszowski

Tomasz Wołton

Przewodniczący Rady
Powiatu Rzeszowskiego

Krzysztof Jarosz

Starosta Rzeszowski

Wielkanoc 2026



Oprac.
Bogusław
Orchowski-Kula

Tak o nas kiedyś pisano

Przeglądając zasoby Podkarpackiej Biblioteki Cyfrowej trafiłem na artykuł redaktora Edwarda Wisza zatytułowany „W podmiejskiej gromadzie”, zamieszczony w „Nowinach Rzeszowskich” nr 226 z 23 września 1964 roku, tak opisujący życie w naszej miejscowości (fragmenty artykułu w oryginalnej pisowni):



Tak jeszcze mogło wyglądać obejście w Rudnej Wielkiej w latach 60-tych.

Zdjęcie ze zbiorów autora.

Gromada leży w pobliżu uprzemysłowionego miasta wojewódzkiego, 5 minut jazdy koleją. Bez mała 20 lat nosiła z tej gromady Skupieniowa mleko do miasta, wykładała na targu masło, sery, świeżutkie jajka i z trudem wiązała koniec z końcem. W każdym bądź razie majątku się nie dorobiła, choć marzyła chociażby o dokupieniu kilku morgów gruntu. O tych morgach śnił również Skupień. Nie dla siebie chciał, o nie! Patrzył z niepokojem na dwie dorastające córki, którym chociaż natura nie poskąpiła urody i niejednego chłopaka za nimi się oglądał, przecież Skupień znał żelazne prawo wsi i wiedział, że bez tradycyjnego wiana, bez pola, inwentarza żywego i betów wnoszonych zazwyczaj przez nowożeńców do nowych gospo-

darstw, o dobrych zięciów było rzeczywistość trudno. I choć dodatkowo pracował w pobliskim folwarku, kombinował gdzie tylko mógł, powiększył ojcowiznę zaledwie o dychawicznego konia i dwa barany.

Dzisiaj dwie córki Skupienia, absolwentki średnich szkół, żony dyrektorów, pracują w biurach wojewódzkiego miasta. Do rodzinnej gromady, Rudnej Wielkiej, zaglądają dość rzadko. Obydwie mieszkają w nowych domach i dobrze im się powodzi.

Józef Skupień posiada tylko 3,60 ha ziemi, ale pracuje już na niej po nowemu. Wczesna kapusta, ziemniaki, tytoń dają mu w sumie niezły grosz. W pokoju i kuchni modne, niskie meble. Ładne foteliki, mnóstwo serwetek i figurek, na honorowym miejscu radioodbiornik świetnie harmonizujący z otoczeniem. W niedługim czasie Skupień przeprowadzi się z żoną do nowego domu. (...)

Tu nasuwają się pytania kim był ów Józef Skupień, bohater niniejszego artykułu? Nazwisko w Rudnej Wielkiej znane, chociaż obecnie niezbyt często spotykane. Czy jest to autentyczna postać czy wymyślona przez autora? Nie wykluczone, że redaktor Wisz przed

napisaniem tego artykułu był gościem Józefa, skoro opisuje wyposażenie jego mieszkania i zachwycę się urodą obydwu jego córek. A może najstarsi czytelnicy „Rudniana” potrafią „rozszyfrować”, który to Skupień miał dwie córki i zięciów dyrektorów.

Gromada Rudna Wielka liczy 3.941 mieszkańców, z czego blisko 2 tysiące pracuje w Rzeszowie: w transporcie, w fabrykach, na budowach, w handlu, w urzędach i instytucjach powiatowych i wojewódzkich. Tylko z kilku rodzin z tej gromady nikt nie rusza do pracy w mieście. Ich utrzymuje wyłącznie posiadana ziemia i konie.

Liczba mieszkańców gromady zatrudnionych w mieście wzrasta z roku na rok. Ich średnie zarobki kształtują się miesięcznie w granicach 1.700 złotych. Średnia posiadanej przez nich ziemi – około półtora hektara. (...)

Zrównali się gospodarze z dużą ilością ziemi. A jeszcze kilka lat temu podziwiani byli przez gromadę, prawa i obyczaje w niej dyktowali. Systematycznie pogłębiający się proces rozdrabniania ziemi i brak rąk do pracy zrobiły swoje. Potrzebowała niedawno gromadzka rada 50 ludzi do roboty na dro-



Tak zapewne pracował na swoim polu J. Skupień...

Zdjęcie poglądowe

gach, musiała ich sprowadzać aż spod Głogowa. W najgorętszym okresie prac w polu, w żniwa i wykopki nawet za 150 złotych za dniówkę choćbyś ze świecą szukał, chętnego nie znajdziesz. I pomyśleć, że jeszcze 20 kilka lat temu przed tarasami tutejszych dworów, dziedziców Dąbskiego i Duleńskiego, stały długie

kształci się w rzeszowskich szkołach średnich: ogólnokształcących i zawodowych. Podobnie było również w latach ubiegłych. Dlatego nie zdziwiłem się, kiedy w odpowiedzi na moją prośbę o podanie mi nazwisk przodujących rolników usłyszałem nazwiska ludzi w podszłym wieku. Wymienionego już Skupie-

mi, wracają późno tylko po to, aby zjeść, przespać się i odpocząć przed jutrzejszą pracą. Niekiedy w tym samym dniu jadą z powrotem do miasta. Idą do kolegów, do teatru, kina, kawiarni albo po prostu przyglądają się nocnemu życiu miasta, gromada, jej problemy i życie są poza zasięgiem ich zainteresowań.

Nazwiska wyżej wymienione w Rudnej Wielkiej są dobrze znane. Starsi mieszkańcy to typowi rolnicy, pracujący z zapalem na ojcowiznie. Nieco młodsi, to tzw. chłoporobotnicy, w dzień pracujący wówczas w wielu rzeszowskich zakładach przemysłowych i budowlanych: WSK, Zelmerze, Instal, „Przemysłowce” i innych, a po południu „dorabiający” na większych lub mniejszych poletkach: na „Swinckiem”, „Przybyrowskim”, „Hektarach”, „Za koleją” czy inaczej nazywanych.

W Rudnej mówi się głośno o tzw. starzeniu się zawodu rolnika. Opowiada mi, że ziemia położona w granicach gromady świetnie nadaje się pod truskawki i w tym kierunku zmierzają wysiłki i propaganda powiatowych władz rolnictwa. Więcej upraw truskawkowych – więcej pieniędzy w kieszeniach chłopów. Rolników z Rudnej nie trzeba o tym specjalnie przekonywać. Oni dobrze wiedzą, co się opłaca uprawiać, a co nie. Ale truskawka to równocześnie roślina pracochłonna, co w warunkach Rudnej jest już kłopotliwe.

kolejki ludzi, którzy dosłownie zebrali o jakiegokolwiek zajecie, nie bacząc na to, że za 12-godzinny dzień pracy chlebowdawcy płacili 50 groszy, co stanowiło równowartość 20 pudełek zapalek lub pół kilograma cukru.

Wykazując się powyżej dosyć dokładnymi informacjami na temat sytuacji demograficznej i ekonomicznej mieszkańców rudnieńskiej gromady, nie pochwalił się jednak wiedzą historyczną i znajomością personaliów przedwojennych właścicieli tutejszych dóbr: hr. Stanisława (tudzież Stefana) Dąbskiego oraz Dolińskich – właścicieli sąsiedniej Mrowli, błędnie pisząc ich nazwiska.

Wzorem stali się teraz ci, którzy mają ładny, kilkupokojowy, porządnym urządzonej domek, dwa hektary ziemi, krówkę, kilka świń. „Głowa rodziny” pracuje w mieście, dobrze zarabia, dzieci chodzą do miejskich szkół. (...)

W bieżącym roku dosłownie wszyscy absolwenci klas siódmych, w sumie 183 młodych ludzi, zdawało egzaminy i już

nia, Czyża, Mierzwy, Woźnego, Zajęca, Niemca, Motyki i innych. Młodzi ludzie związani są z miastem: ze szkołą, z biurem, zakładem przemysłowym. Wyjeżdżają rano autobusami lub pociągami



...a tak odbywał żniwa na swoim polu.

Zdjęcie poglądowe



Obraz młócki, także w Rudnej Wielkiej.

Zdjęcie poglądowe

Pamiętam, że podobnych upraw było niewiele. Jeszcze w latach 60-tych uprawiano tytoń. We wsi były co najmniej dwie suszarnie tytoniu, ale większość mieszkańców uprawiała gatunek tej rośliny nadający się do suszenia na wolnym powietrzu, którą obwieszono były najczęściej ściany stodoł i budynków gospodarczych. Później powstały nieduże plantacje czarnej i czerwonej porzeczek, mniej kłopotliwe w uprawie niż truskawki. (...)

Prawie w każdym domu jest radio, rower, motocykli jest około 80, pralek elektrycznych – 56, gdzieś widać nad dachem antenę telewizyjną. W miarę postępu cywilizacyjnego rosną potrzeby kulturalne. W jakim stopniu? W co drugim domu czytają „Nowiny Rzeszowskie”, w co szóste „Trybunę Ludu” (łącznie z dojeżdżającymi). 50 mieszkańców gromady prenumeruje „Chłopską drogę”, 62 – „Gromadę – Rolnika Polskiego”, 48 – „Przyjaciółkę”, 26 – „Plon”, 95 – inne dzienniki i tygodniki. W Mrowli jest kawiarenka, w której wieczorami zbierają się młodzi i starsi,

O żniwach

Dziś gdy widzę w polu żniwa
patrzę na to zadziwiony.
Tylko jeden kombajnista
ma za chwilę łąn skoszony.

Wtedy zjawia się wspomnienie,
że aż serce moje ściska,
aby mieć kawałek chleba
tak męczyli się ludziska.

Były sierpy, były kosy,
były cepy oraz wialnie.
Teraz rolnik ma jak w raj
bo to wszystko jest w kombajnie.

Przypominam tamte czasy
i rodzaje w nich wyzysku
kiedy dzieci z rodzin biednych
zbierać kłosa szły na rżysku.

Potem mama je młóciła
i mieliła je na żarnach.
Tak powstawał pierwszy chlebek
jak biedaków dola marna.

Ale wszystko to minęło,
już odpłynął gdzieś świat stary.
Tylko we śnie czasem przyśni
jak czarownic dawnych czary.

w Rudnej Wielkiej świetlica nie przejawiająca zresztą żadnej działalności. Minęły te czasy, gdy młodzi z Rudnej organizowali przedstawienia amatorskie i jeździli z nimi po okolicy. Wtedy młodzi byli bojowi, chcieli oświecać, walczyć z przesądami, lepiej żyć. Działalność młodych znana była w całej okolicy. No cóż, kontynuowali stare tradycje; przed wojną organizowano w tej gromadzie strajki rolne, walczono o prawa dla chłopów. Wprawdzie istnieje tu Komitet Gromadzki ZMW, ale jego praca nie wycho-

dę. Garstka zapaleńców, którym patronuje Komitet Gromadzki PZPR próbuje przełamać bierność pozostałych mieszkańców.

Wśród wielu działaczy panuje przekonanie, że podmiejskiej wsi skazane na duszenie się we własnym sosie. Trudno w nich o jakąkolwiek inicjatywę, pracę polityczno-społeczną, ponieważ udzie z tych wsi wolny czas najchętniej spędzają w mieście.

Niewątpliwie gromady tego typu, jaką jest Rudna Wielka coraz bardziej



Nie inaczej Józef Skupień zwoził plony ze swoich pól.

Zdjęcie poglądowe

dzi poza ramy organizowanych zresztą nielicznych zebrań.

Jak redaktor Edward Wisz zebrał tak dokładne dane odnośnie czytelnictwa prasy w Rudnej Wielkiej? Nasuwa się przypuszczenie, że przeprowadził jakąś ankietę wśród mieszkańców, a raczej z dużą dozą prawdopodobieństwa należy sądzić, że są to przypuszczalne dane. Bo nie wyobrażam sobie sytuacji, by odbył „spacer” po Rudnej, odwiedzał każdy dom i liczył posiadane radia, telewizory, motocykle itp. oraz dokonywał „przeglądu” czytanej przez mieszkańców prasy.

Ostatnio jednak aktywność mieszkańców gromady raczej rośnie. W czynie społecznym budują domy ludowe, gromadzą pieniądze i materiał budowlany na szkołę oraz dom nauczyciela kładzie się nową nawierzchnię na wyboistej drodze biegnącej przez groma-

upodabniają się do miasta. I miasto oddziałuje decydująco na życie okolicznych wsi. Z drugiej strony wiele ujemnych zjawisk obserwowanych w podmiejskich wioskach, typowych dla wielu gromad wypływa z określonych i konkretnych sytuacji.

Tak nas opisał w 1964 roku redaktor Edward Wisz. Czy jego osąd ówczesnego życia w naszej miejscowości pokrywa się z prawdą? Czy tak naprawdę żył i pracował bohater artykułu Józef Skupień? To pytanie do pokolenia naszych rodziców i dziadków. Ich zdanie na ten temat będzie tu miało istotne znaczenie i rozwieje wszelkie wątpliwości, czy opisana sytuacja lat 60-tych w Rudnej Wielkiej jest realnym jej pokazaniem czy tylko dziennikarską wersją, jakże często ubarwianą lub też i poszarzaną, dostosowaną na potrzeby ówczesnej prasowej propagandy.



Oprac.
Krzysztof
Mazur

Działalność polityczna Stanisława Dąbskiego – z urywków przedwojennej prasy

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości sporą część kadr zarządzających państwem stanowili Polacy z dawnego zaboru austriackiego. Galicyjska autonomia umożliwiała obsadzania urzędów, sądów, szkół Polakami, dzięki czemu tzw. Galicja stanowiła dla odrodzonego państwa i jego instytucji, z wojskiem na czele, nieprzeceniony rezerwuár kadrowy. Wielu znanych z pierwszych lat niepodległości polityków jak Witos, Rataj, Sikorski i inni swoje polityczne szlify zdobywało jeszcze w organach krajowych w ramach tzw. galicyjskiej autonomii, a nawet w centralnych instytucjach Cesarstwa Austro-Węgierskiego.

Także właściciel dóbr Rudna Wielka swoje pierwsze doświadczenia polityczne zdobywał w austriackiej Radzie Państwa, a w polskich instytucjach najpierw jako członek Rady i Wydziału Powiatowego, a następnie przez kilkanaście lat jako poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie i członek Wydziału Krajowego Galicji będącego *de facto* rządem Galicji. Właśnie jako członek Wydziału Krajowego Stanisław Dąbski podpisał datowaną na 30.10.1918 deklarację wysłaną do powołanego tydzień wcześniej przez Radę Regencyjną na premiera rządu Królestwa Polskiego Józefa Świeżyńskiego, w której między innymi zobowiązywano się do „oddania rządowi całej zjednoczonej Polski [...] ludzi, instytucji, zasobów, jakie [Wydział Krajowy] ma w swym zawiadownictwie” („Gazeta Lwowska” z 31.10.1918).

Konserwatywne środowisko ziemian, do którego należał Stanisław Dąbski, nie było mentalnie ani organizacyjnie przygotowane do politycznych przemian, jakie nastąpiły po 1918 roku. Demokratyczne wybory z powszechnym prawem głosu wymagały zaciętej walki o dziesiątki tysięcy głosów, gdyż tylko takie rezultaty wyborcze zapewniały poselskie czy senatorskie mandaty. Były to warunki dalekie od dawnych często ciepłarnianych i nie-

jako wewnątrzśrodowiskowych wyborów kurialnych, w których o objęciu mandatu, szczególnie w kurii wielkiej własności, decydowało czasami zaledwie kilkanaście głosów. Dlatego działacze, którzy nie przystąpili do większych partyjnych bloków, jak Związek Ludowo-Narodowy, PSL czy PPS, zwykle lądowali poza parlamentem. Sytuacja zaczęła zmieniać się po zamachu majowym, ponieważ Piłsudscy – nie mając silnej organizacji partyjnej mogącej skutecznie konkurować z już istniejącymi i w dużej mierze opozycyjnymi ugrupowaniami – postanowili stworzyć blok wyborczy, który stworzyłby pozory bezpartyjności a zarazem reprezentowania szerokiego spektrum ówczesnego polskiego społeczeństwa. W ten sposób do BBWR-u trafili również konserwatyści i przedstawiciele ziemiańskiej prawicy, co tzw. ulica – jak w „Gawędach o czasach i ludziach” wspomina ks. Walerian Meysztowicz – kwitowała wówczas żartobliwym wierszykiem: „To nie sztuka zabić kruka ani sowę trafić w głowę, ale sztuka całkiem świeża trafić z Bezdán do Nieświeża”.

Ziemiańin w senacie

Nieśwież, historyczna siedziba Radziwiłłów, miejsce spotkania z Józefem Piłsudskim przedstawicieli arystokracji w roku 1926, stał się symbolem politycznym współpracy konserwatywnych elit z władzą sanacyjną. Gdy po wyborach roku 1928 Janusz Radziwiłł zaczął odgrywać w polskim parlamencie znaczącą rolę, przyszło Stanisławowi Dąbskiemu współpracować z księciem na niwie parlamentarnej w latach 1928-1935. Janusz Radziwiłł był swego rodzaju pośrednikiem między konserwa-

tywnymi parlamentarzystami BBWR a władzą pomajową, którą reprezentował Walery Sławek jako zaufany człowiek Piłsudskiego. Konserwatyzm grupy Radziwiłła był także dostrzegany przez umiarkowaną opozycję. Dwutygodnik Chrześcijańsko-Społeczny „Głos

Pracy” w artykule z 2 lutego 1932 roku pisał: „W sanacji są zgrupowane różne żywioły lewicowe i prawicowe, są tam masoni, radykałowie, socjaliści, ale są tam też prawdziwi katolicy, jak Radziwiłł, Lubomirski, Dąbski i wielu innych.” Dąbski łączył też aktywne funkcje senatorskie z działalnością w organi-



zacjach ziemiańskich. Jak donosiły gazety z lutego 1931 (*vide* „Dziennik Płocki” nr 34 z 1931) na zebraniu Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich wybrali senatora Dąbskiego na jej prezesa.

Stanisław Dąbski mandat senatora RP w wyborach z marca 1928 uzyskał, kandydując z województwa lwowskiego. Na 9 mandatów senatorskich z województwa lwowskiego BBWR zdobył 4 mandaty (obok Dąbskiego senatorem z BBWR został wtedy także Antoni Nowak, rolnik z Harty k. Dynowa), przy czym – co ciekawe i co obrazuje przedwojenne stosunki narodowościowe – w Rzeszowie lista BBWR do senatu uzyskała dopiero drugi wynik, gdyż w mieście najwięcej głosów do senatu zdobyła lista Zjednoczenia Narodowego Żydowskiego w Małopolsce. A skoro o mniejszościach narodowych mowa, to w przedwojennej prasie można znaleźć tekst dr. S. Dąbskiego zamieszczonym 30.04.1936 w krakowskim „Czasie” („Wobec ekscesów i rozruchów”), traktujący o społecznych niepokojach i rewolucjach i udziale mniejszości żydowskiej w rozwijaniu żywiołów komunistycznych. Dąbski, znając napię-

te przedwojenne relacje polsko-żydowskie, pisał m.in., że Żydzi byli zwykle jedną z pierwszych grup atakowanych w trakcie takich rozruchów, co wskazuje na jego ufundowane na tradycji wielokulturowej I Rzeczypospolitej ugodowe stanowisko w kwestii ówczesnej rywalizacji politycznej i gospodarczej o podtekście narodowościowym. Pisał, że metodą walki z ideologią komunistyczną nie może być walka z żydowskim straganem, ale poprawa warunków życia ogółu ludności i likwidacja bezrobocia. Artykuł Dąbskiego już na drugi dzień po publikacji spotkał się z ostrą prasową polemiką „Warszawskiego Dziennika Narodowego” wskazującą na Żydów jako częstych organizatorów i kierowników takich właśnie rozruchów i rewolucji.

Wokół spraw gospodarczych

Generalnie jednakże środowisko ziemiańskie w parlamencie po wyborach 1928 roku oraz po przyspieszonych wyborach z roku 1930 (w których Dąbski uzyskał mandat senatora, tym razem z województwa tarnopolskiego), koncentrowało się na zagadnieniach ustrojowych i gospodarczych, pozostając na ogół w ostrożnej opozycji do większości przedstawicieli BBWR. W dużej mierze konserwatyści i ziemianie zdominowali Koło Gospodarcze Posłów i Senatorów BBWR, z ramienia senatu w kole tym obok Stanisława Dąbskiego zasiadali również Hipolit Gliwic, Agenor Gołuchowski, Zdzisław Lubomirski i inni. Tę niewdzięczną *de facto* pracę parlamentarną Dąbskiego, polegającą na studiowaniu różnych budżetowych preliminarzy i referowaniu wniosków oraz składaniu rekomendacji parlamentowi, widać także w ówczesnych doniesieniach prasowych, w których senator pojawia się najczęściej – podobnie jak za czasów pracy w Wydziale Krajowym Galicji – właśnie jako sprawozdawca wybranych kwestii budżetowych. Piszą np. tygodnik „Polska Gospodarcza” z 1932 roku czy „Dziennik Białostocki” w grudniu 1933 roku o podziale referatów w komisji budżetowej Senatu (sen. Dąbskiemu przypadł wówczas budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych). Na 72 posiedzeniu Senatu w dn. 28.02.1935 roku sen. Dąbski również

Podział referatów w komisji budżetowej Senatu

Wczoraj o godz. 5-ej po poł. odbył się posiedzenie komisji skarbowo - budżetowej Senatu, na którym przydzielono senatorom referaty poszczególnych części prekinarza budżetowego na rok 1934-35.

Referat generalny otrzymał sen.
Szarski.

Budżety Prezydenta Rzplitej, Senatu i Prezydium Rady ministrów — sen. Wańkowicz, Sejm i N.I.K. — sen. Drucik — Lubicki, M.S.Z. — sen. Hubicka, M. S. Wojsk. — sen. Dąbicka, min. spraw wewnętrznych — sen. Sobolewski, min.

skarbu — sen. Szarski, min. sprawiedli-
wości — sen. Zaczek, min. przemysłu
i handlu — sen. Evert, min. komunika-
cji — sen. Skoczylas, min. rolnictwa —
sen. Rdułtowski, min. oświaty — sen.
Ehrenkreutz, min. opieki — sen. Barań-
ski, min. poczty i telegrafów — sen. Lemp-
ke, budżet emerytur i rent — sen. Mora
Brzeziński, monopole — sen. Karłowski,
fundusz pracy — sen. Iwanowski, wre-
szcie budżet funduszu budowlanego, fun-
duszu rozbudowy miast, funduszu spe-
cjalnego rady spółdzielczej — sen. Wy-
rostek.

referuje budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych, podkreślając przy okazji potrzebę równoważenia budżetu państwa. Także na zdjęciu z lutego roku 1935 widać sen. Dąbskiego obok premiera Składkowskiego na wystawie sprzętu wojkowego, a konkretnie podczas prezentacji Fiata 621 L. Ale jako przedstawiciel Koła Gospodarczego Dąbski zajmował się również szerszymi problemami niż preliminarze budżetowe. „Ilustrowany Kurier Codzienny” z października 1929 roku donosi o spotkaniu parlamentarzystów BBWR z premierem Kazimierzem Świątalskim, podczas którego dyskutowano o sposobach naprawy państwa. Obok takich mówców jak prof. Adam Krzyżanowski czy Janusz Radziwiłł głos zabrał wówczas również Stanisław Dąbski. Prasa odnotowała także poparcie przez senatora Dąbskiego wydatków budżetowych na budowę kolei Herby-Gdynia nazywanej Węglówką, gdyż jej głównym celem było transport węgla ze Śląska do Gdyni z ominięciem Gdańska.

Obywatele ratują budżet

Organem prasowym BBWR w powiecie rzeszowskim była w okresie międzywojennym „Gazeta Rzeszowska”. Jako gazeta lokalna informowała głównie o inicjatywach z terenu powiatu rzeszowskiego, w tym o działalności samorządu powiatowego, w którego prace był również zaangażowany Stanisław Dąbski. Będąc organem partyjnym, gazeta informowała również o wydarzeniach ogólnokrajowych, takich jak np. Pożyczka Narodowa rozpisana przez prezydenta RP jesienią 1933 roku. Rozpisanie pożyczki było próbą odpowiedzi na kryzys gospodarczy i próbą zaradzenia ogromnemu spadkowi dochodów państwa, co groziło 20 procentowym deficytem budżetowym. Już w numerze z 1 października 1933 roku „Gazeta Rzeszowska” wydrukowała na swoich łamach odezwę do narodu wzywającą do wpłat na fundusz pożyczkowy i sygnowana na-

NARODOWY POLITYCZNY I GOSPODARSTWA

PŁOCK, Sobota 22 Marca 1930 roku.

WNIKA PŁOCKIEGO*20 GR. PRZEDUMIENIATA MEDYCYNĄ 4 TL. Z ODDYSZNIEM 30 DOK.

Przesilenie rządowe.

Wczoraj w godzinach popoł. desygnowany premier p. M. Ras. Szymański udzielił się do Prezydium Rady Ministrów, gdzie odbył półgodzinną konferencję z p. premierem Bartlem.

Po powrocie do gmachu senatu, p. Maran, przyjął członków prezydium klubu PPS, którzy przedstawili Marszałkowi stanowisko swego stronnictwa.

twertyńskiego oraz posłów: Jasiukowicza, Wierosaka, Winarskiego, Zalewskiego i sen. Wasutyńskiego".)

Wczoraj przybył do Warszawy, wzywany telegraficznie przez Marszałka Szymańskiego, sen. hr. S. Dąbowski.

Ares

W
Tosze
ników
przez
Na p
opusz
powie

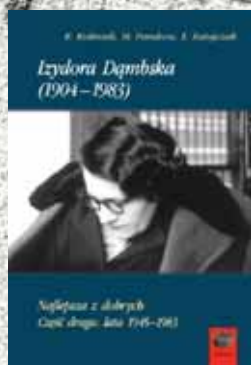
zwiskami członków komitetu wsparcia dla pożyczki. Widnie tam również nazwisko Stanisława Dąmbskiego, który jak wynika także z innych doniesień prasowych, aktywnie ową akcję pożyczkową wspierał. W wyniku wspomnianej akcji wpłaty przewyższyły dwukrotnie zakładane wpływy, przy czym trzeba zaznaczyć, że np. urzędnicy państwowi czy wojskowi mieli obowiązek dokonywania takich wpłat na fundusz pożyczkowy. Dodać również należałoby, że pożyczka była udzielana na 10 lat więc nie została spłacona zgodnie z założeniami przepisów z powodu wybuchu wojny i niemieckiej okupacji.

Niespełnione nadzieje na reformę ustroju

Jeszcze w czasach Autonomii Galicyjskiej Stanisław Dąmbski wychodził z pewnymi długofalowymi inicjatywami politycznymi. Obawiając się zrewoltowania np. mas chłopskich proponował – *vide* artykuł w „Przeglądzie Polskim” pt. „O Stronnictwie Chłopskim” – współpracę z działaczami środowisk chłopskich zmierzającymi do asymilacji tych ruchów z poglądami konserwatywnymi. Celem było wzmocnienie konsolidacji narodu przy środowiskach konserwatywno-prawicowych lub – jak to nazywał Stanisław Tarnowski – stworzenie „partii porządkowych ludzi”. Jak widać z perspektywy lat, był to pewnego rodzaju utopijny projekt, który nie mógł być zrealizowany, tym bardziej za pomocą ideologicznie mgławicowego BBWR-u.

Pod koniec drugiej kadencji Stanisława Dąmbskiego w senacie doszło do uchwalenia nowej konstytucji i nowej ordynacji wyborczej, które to zmiany utrwaliły władzę tzw. obozu pomajowego, przeżywającego wewnętrzne walki frakcyjne nasilone po śmierci Piłsudskiego w maju 1935. Dąmbski ze swoim prawniczym wykształceniem i doświadczeniem politycznym aktywnie uczestniczył w pracach nad nową konstytucją i późniejszymi ustawami wyborczymi. „Wychowany” na bardzo ograniczonym kurialnym prawie wyborczym był jednak tym, który postulował rozszerzenia prawa wyborczego wbrew postulatowi obozu piłsudczykowskiemu dążącego do sprowadzenia kolegium wyborczego do tzw. „Legionu zasłużonych”. Dąmbski postulował, aby w kolegium wyborczym mogli zasiadać również zasłużeni w walkach o niepodległość państwa czy osoby spełniające określone wymagania kompetencyjne. Po części te argumenty zostały wzięte po uwagę, ale w nowym parlamencie w senacie wyłonionym w wyborach roku 1935 miejsca dla Dąmbskiego już nie było, chociaż senatorami nadal zostali jego koledzy z dawnego Koła Gospodarczego BBWR, jak Janusz Radziwiłł czy Zdzisław Lubomirski. Prasa przedwojenna odnotowała także nieobecność Dąmbskiego na uroczystościach związanych z przyjęciem konstytucji kwietniowej. Jego drogi z ówczesną polityką zaczęły się już rozchodzić. Z powodu ordynacji skrojonej pod obóz rządzący na 96 wybranych w roku 1935 senatorów aż 92 było członkami BBWR. Ale w drugiej połowie lat 30. Polska coraz bardziej wchodziła już w cień wojny, chociaż wielu aż do samego końca nie dostrzegało narastającego niebezpieczeństwa.





Książka o Izydorzcie Dąmbskiej – obrazki na marginesie lektury

Pani Łak Rudniańskich, Pani Starego Lwowa,
Wielkiej Pani Filozof i Pani Potęgi Smaku

Na taką lekturę, przejęty późnym zrozumieniem wielkości bohaterki tej publikacji, czekałem przez kilkanaście lat. Pierwsza część została wydana przez Wydawnictwo Marek Derewiecki w roku 2024, druga ledwo rok później. Lubię książki tego wydawnictwa, są solidne: dobrze opracowane, dokładnie zszyte, w przystępnym formacie. Przyciąga podtytuł: „Najlepsza z dobrych”. Wręcz magnetycznie. Dlaczego „z dobrych”? Przecież mogłoby być „z mądrych” albo „z wielkich” – to wydawałoby się bardziej oczywiste dla biografii wybitnej uczzonej.

Ano właśnie! Dobroć natury Izydory Dąmbskiej, tu przywoływana przez Autorów za opinią Władysława Tatariewicza, była zauważana przez wszystkich, którzy z nią się na trwałe spotykali. Tadeusz Kotarbiński dodawał do tego jeszcze: „bezwzględnie sympatyczna”, a Stanisław Łempicki wdzięczzył się zabawą słów: „dobra filozofka z mądrymi oczami, prosta dobroć i dobra prostota”. Stefan Świeżawski pisał potem o jej przyjaźni „nieskazitelną szlachetności [...], wzbudzającej szacunek połączony ze swoistym lękiem i podziwem”. Była zawsze: usłużna, otwarta, cicha, serdeczna, słuchająca, a także posłuszna sumieniu. Wzorem swego Mistrza Kazimierza Twardowskiego „umiłowała prawdę i rzeczowość, a niechęć żywiła do wszystkiego co jest pozorem, błagą, prześlizgiwaniem się, mąceniem oczu i frazesem”. Stąd wynikało „docenianie wagi słów i ostrożność w ich używaniu, nieodwołalność decyzji i zobowiązań”. Można sądzić, że wielkość, a nawet mądrość bez dobroci oraz szlachetności niewiele są warte.

Język książki najpierw wydaje się nieco archaiczny, w stylu pojawia się wzniosłość godna hagiografii. Wystarczy jednak przeczytać kilkanaście

stron, by dać mu się porwać; nawet mimo masy naukowych szczegółów, faktów, dat i nazwisk rzecz czyta się świetnie, a po chwili przychodzi na myśl, że gdy chce się opowiedzieć życie „najlepszej z dobrych”, to wypada pisać literacką biografię dyscyplinowaną porządkiem naukowym, takim właśnie językiem.

Forma relacji z badań, naukowa, godna pilnych i sumiennych archiwistów, od czasu do czasu wymyka się z tego rygoru, gdy mamy do czynienia z fragmentami jakby fabularyzowanej opowieści historyczno-biograficznej. Jak bowiem inaczej ocenić taki fragment ze strony 109. pierwszej części, opisujący zadowolenie Stanisława Dąmbskiego z faktu, że córka została wybrana na asystentkę seminarium profesora: „Senior Dąmbski wyszedł z gabinetu Twardowskiego dumny z córki. Czuł radość w sercu. Spełniła ona jego młodzieńcze marzenia. Po raz kolejny przypominał sobie czasy akademickie i obroniony doktorat. Wracając, rozmarzył się i poczuł dumę. Idąc ulicami Lwowa do domu przy ulicy Potockiego 38, wstąpił zapewne do jubilera i zakupił córce stosowny drobiazg, choć był człowiekiem oszczędnym, to nie potrafił się powstrzymać.”

Albo inny fragment ze strony 119: „Po wakacjach Izydora zjawiła się u Twardowskiego dnia 3 września 1926 roku. Przywitał ją bardzo serdecznie i poinformował, że jej prośba o zatrudnienie przeszła pozytywnie przez Senat Uniwersytecki i w najbliższym czasie otrzyma w tej sprawie stosowne pismo. Kamień spadł jej z serca. Nie chciała nawet myśleć o tym, co by się stało, gdyby odpowiedź była odmowna. Stosowne pismo z dnia 7 września 1926 roku spłynęło do niej dopiero pod koniec miesiąca. Otwierała je drżącymi rękami.”

Ileż w tych fragmentach nieukrywanej sympatii Autorów do bohaterki ich książki!

A teraz dwa zapowiedziane „obrazki z lektury”.

Izydora Dąmbska, czwarta z kolei córka Stanisława z Lubrańca Godziemby Dąmbskiego i Antoniny Zaleskiej urodziła się 4 stycznia 1904 roku w mieszkaniu znajdującym się w kamienicy przy ulicy Ossolińskich 15, w centrum Lwowa. Dwadzieścia cztery lata później kilka przecznic dalej, przy ulicy Na Bajkach (Na Bajki) przyszła na świat moja mama Maria Karzyńska. Obydwie dziewczynki ochrzczone zostały w tej samej parafii bernardyńskiej świętego Andrzeja Apostoła. Wiele stron książki przez podobieństwo losów przywodzi mi kolejne wspomnienia rodzinne: dziadek Marian (ur. 1890) był nauczycielem w lwowskich gimnazjach, babcia Agnieszka (ur. 1905) pobierała nauki nauczycielskie w prywatnej „pensji” (potem była nauczycielką w Czystkach), kuzyn dziadka Stefan Kawyn (równolatek Dąmbskiej), historyk literatury, był asystentem na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Wreszcie wszyscy musieli rodzinny Lwów opuścić. Kawyn najwcześniej i w okolicznościach wręcz dramatycznych: gdy Niemcy w lipcu 1941 roku kazali zebrać się pracownikom Uniwersytetu na jednym z dziedzińców, on, młody i sprawny, wiedząc już o zbrodniach dokonanych na wielu profesorach, przeskoczył przez mur, w domu wsadził żonę oraz córkę do auta i wyjechał ze Lwowa do przyjaciela w majątku pod Białymstokiem. Do Lwowa już nie wrócił, po wojnie uczestniczył we wznawianiu funkcjonowania KUL-u, potem był profesorem Uniwersytetu Łódzkiego (a córka Zofia z czasem została profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Autorzy książki, zaawansowani w wieloletnich badaniach naukowych, potrafili odtworzyć lwowski okres życia Izydory Dąbskiej (przedzielony nieobecnością w czasie zawieruchy pierwszej światowej wojny) w takich szczegółach, że można chodzić tropem kolejnych adresów mieszkań i instytucji: ulica Ossolińskich nr 15 (mieszkanie) i 2 (Ossolineum), Hetmana Potockiego 38 (nowe mieszkanie), Leona Sapiehy 11 (Szkoła Żeńska im. Marii Magdaleny), Piekarska 11 (Wyższy Zakład Wychowawczo-Naukowy Marii Frankłówny), Kamińskiego 14 (Prywatne Gimnazjum Żeńskie Sióstr Urszulanek), Zielona 22 (Gimnazjum i Liceum Prywatne im. Zofii Strzałkowskiej) oraz Zielona 50 (atelier fotograficzne „Lena” Haliny Wierzbickiej), Hotel „Georg” (do dziś pod tą samą nazwą), VIII Państwowe Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, IX Państwowe Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego, ulica Łąckiego 8 (domowa redakcja pisma dla młodzieży „Filomata”), Hetmana Potockiego 35 (Państwowe Realne Żeńskie Gimnazjum im. Królowej Jadwigi oraz Szpital Wojenny nr 601), Prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Juliusza Słowackiego, ulica Łyczakowska 49a (kościół św. Antoniego), ulica Boulanda 5 (Instytut Psychotechniczny i Poradni Zawodowej na parterze Instytutu Technologicznego), ulica Baworowskich 2 (Biblioteka Baworowskich), ulica Mochnackiego (administracja Biblioteki

Ossolineum). Oczywiście, że spora część życiowych zdarzeń Izydory rozgrywała się w gmachach Uniwersytetu: przy ulicy św. Mikołaja (stary uniwersytet) oraz Marszałkowskiej 1 (gmachu głównego zwanego „posejmowym”) oraz w uniwersyteckiej bibliotece przy ulicy Mochnackiego.

Czyż Autorzy nie tworzą swego obrazu Lwowa, mapy rodzinno-zawodowego matecznika wielkiej Pani Filozof? Przychodzi mi do głowy, że (daj Panie Boże!) w spokojniejszych czasach można będzie zorganizować młodzieżową wycieczkę do Lwowa i przejść „śladami” Izydory Dąbskiej, przy tym rozmawiając o niej z dzisiejszymi użytkownikami i administratorami tych miejsc (niemal wszystkie się zachowały, a do tego zwykle nie zmieniały znacząco swoich funkcji).

A drugi „obrazek”, w czasie od pierwszego odległy, z „moich” czasów – krakowski.

Gdy w roku 1977 my, krakowscy studenci, zbuntowaliśmy się przeciw marności czasu komunizmu i podjęli aktywności Studenckiego Komitetu Solidarności, nie wykorzystaliśmy w pełni szansy spotkania z tą wielką osobą. Owszem, Wiesiek Piotr Kęcik (późniejszy uczestnik KSS – „KOR”) słuchał wykładów profesorki filozofki (ciekawie, że tak mówiło się przed wojną!) Izydory Dąbskiej w krakowskiej Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej oo. Jezuitów; nasz kolega Wojtek Oracz (może i inni) był uczestnikiem

jej „privatissimum” – Seminarium Filozoficznego, jakie (w konsekwencji zakazu nauczania, jakim ją objęto) odbywało się w latach 1965-1975 najpierw w jej prywatnym mieszkaniu, dopiero po dekadzie w Katedrze Logiki docenta (wysoce upartyjnionego!) Kazimierza Pasenkiewicza. Zналиśmy nazwiska sygnatariuszy „Listu 22.”, założycieli Uniwersytetu Latającego oraz uczestników Towarzystwa Kursów Naukowych. Ktoś tam mówił coś o sporze Artura Sandauera (wiedzieliśmy, że to on był ważnym świadkiem oskarżenia na procesie Janusza Szpotańskiego) z jedną z profesorek uczestniczących w tamtych „bratnich” nam przedsięwzięciach. Lecz mogliśmy skorzystać znacznie więcej.

Oczy otworzyły nam się szeroko dopiero po publikacji w „Zapisie” w kwietniu 1981 roku wiersza Zbigniewa Herberta „Potęga smaku”. Wtedy jednak Pani Filozof ograniczała już swoją aktywność do najważniejszych spraw i wyzwań polskiej filozofii. Czując zapewne nie tylko ową nieodwołalność decyzji i zobowiązań, wybierała to, co dla polskiej filozofii było najważniejsze i potrafiło uratować królową nauk przed komunistyczną destrukcją.

Minęło od tamtego czasu kilkadziesiąt lat, od śmierci i pogrzebu wielkiej Polki – ponad czterdzieści. Mam poczucie, że wciąż jesteśmy Jej coś winni...

Oprac. Tadeusz Kensy

83. rocznica pacyfikacji Rudnej Wielkiej

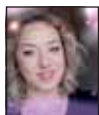
83 lata minęło od dramatycznych wydarzeń do jakich doszło w Rudnej Wielkiej podczas II wojny światowej. W dniu 26 lutego 1943 r. w Rudnej Wielkiej funkcjonariusze niemieccy zamordowali Andrzeja Warczaka, Tadeusza Woźnego, Ludwika Waltosia i Andrzeja Drzała oraz brutalnie torturowali Franciszka Gałka i Józefa Rzucidło.

Wydarzenia te to tragiczna lekcja historii o której należy pamiętać, a naszym obowiązkiem jako mieszkańców Rudnej, jest tę pamięć stale pielęgnować oraz wiedzę o niej przekazywać młodym pokoleniom.

26 lutego 2026 r. członkowie Stowarzyszenia Wspólnie dla Rudnej Wielkiej uczcili pamięć ofiar składając wiązanek kwiatów oraz zapalając znicze przy obelisku.

(Artykuł poświęcony tym wydarzeniom ukazał się w Rudniane nr 7)





Oprac.
Olga Rusin-Przywara

82. rocznica uderzenia na zamek w Rzeszowie

(w świetle zeznań świadków i dokumentacji IPN) CZĘŚĆ 2

Relacja Władysława Dyni ps. „Dorasz”

Pod koniec września 1944 r. przyszedł do mnie „Lin” [Józef Majcher] i powiedział, że 7 października mam z dwoma ludźmi wziąć udział w akcji na więzienie w Rzeszowie w celu odbicia kilku akowców aresztowanych przez UB. [...] Gdy zaczął mnie przekonywać, że jest to rozkaz dowództwa, że AK jeszcze istnieje i działa, że obowiązuje mnie przysięga – ostatecznie zdecydowałem się. Wyznaczyłem do tej akcji [...] Trzeciaka Franciszka ps. „Rój” i Hadysia Władysława ps. „Sen”. W wyznaczonym terminie udaliśmy się wszyscy trzej wieczorem pieszo do Rzeszowa, gdzie przy ulicy Goslara, gdzie obecnie jest apteka, czekał na nas łącznik z trzema pistoletami maszynowymi, które odebraliśmy. Ponieważ były bardzo nawazelinowane, postanowiłem wstąpić do kolegi z wojska Pytlaka, który mieszkał przy ulicy Grunwaldzkiej, gdzie obecnie stoi budynek Spółdzielni Rzemiosł. Po wyczyszczeniu pistoletów udaliśmy się na miejsce, tj. w krzaki nad Wisłokiem, naprzeciw więzienia, gdzie była zbiórka wszystkich oddziałów. Podczas przydzielania zadań dowiedziałem się, że to nie ja, lecz „Lin” miał się zgłosić z dwoma ludźmi do tej akcji. Kto dowodził całością, wtedy nie wiedziałem. Dziś wiem, że akcją dowodził kpt. [Łukasz] Ciepliński ps. „Pług”.

W czasie przygotowania akcji i rozdzielania zadań na bezchmurne niebo wszedł księżyc, była to bowiem pełnia księżyca, było jasno jak w dzień i w taką noc organizowanie akcji było wielkim ryzykiem, nie można było liczyć na zaskoczenie. Ja ze swoją grupą, tj. 1+4, uzbrojoną w karabin maszynowy „Bergman”, 2 pistolety maszynowe i pistolet „Colt”, otrzymałem zadanie: zająć stanowisko w rowie koło głównej bramy więziennej od ul. Hetmańskiej, obecnie Obrońców Stalingradu, z zadaniem niedopuszczenia odsieczy z miasta, zaś [ppor.] Lis

Tadeusz „Ukleja” ze swoją grupą podobnie uzbrojoną, zajął stanowisko w rowie po drugiej stronie bramy, naprzeciw budynku, w którym kwaterowała milicja i UB – zadanie to samo. Zasadnicza grupa miała po przecięciu drutów na murze od ul. Pod Kasztanami wejść do więzienia po drabinach. Po doczłganiu się bliżej pod mur więzienia, czekając na godz. 24, stwierdziliśmy z „Ukleją”, że co jakiś czas wychodzi z bramy patrol i obchodzi wkoło więzienia. Po przejściu patrolu najpierw „Ukleja”, a potem ja ze swoimi grupami zajęliśmy stanowiska. Gdy zajmowałem stanowisko, było jasno jak w dzień. Za jakiś czas wyszedł następny patrol i gdy przechodził ponad naszymi głowami, jeden żołnierz z patrolu stanął pod drzewem naprzeciw mnie, oddając mocz prawie na moją głowę. W tym czasie zauważył leżącego za mną pod murem człowieka z mojej grupy, ubranego w płaszcz z folii, który błyszczał w świetle księżyca i krzyknął: „Panie poruczniku, kto tu jest”. Na to zawołanie porucznik z jednym żołnierzem zawrócili, zdejmując automaty z ramion. Co ja miałem wtedy zrobić? Na wycofanie się nie było czasu, a wyskoczenie z rowu i rozpoczęcie walki z patrelem, który stał nad naszymi głowami z bronią w nas skierowaną – ani tyle, krzyknąłem więc „ognia”, strzelając równocześnie w górę z „Colta”. Celowniczy również zaczął strzelać z karabinu maszynowego. Patrol bez strzału zwił do miasta. Prawie natychmiast rozpoczęło się strzelanie z okien budynku UB w naszym kierunku i kierunku grupy „Uklei”, gdzie mieli bliżej. W czasie strzelaniny „Ukleja”, został trafiony śmiertelnie w głowę, również jeden młody chłopak z Bratkowic – Franciszek Lachcik – zginął na miejscu, zaś „Rój” [Franciszek Trzeciak] i „Sen” [Władysław Hadyś], którzy byli w grupie „Uklei” wycofali się w kierunku miasta, strzelając po oknach budynku UB. Ja ze swoją grupą, ostrzeliwując się, wycofałem się nad Wisłok, gdzie napotkałem inne grupy. W czasie wycofywania się przy świetle

księżyca w pełni byliśmy dobrze widoczni, strzelano do nas jak do kaczek, pociski świstały koło głowy, lecz jakoś nikt nie został trafiony. W grupie zasadniczej spotkałem Kazka Gąsiora [„Zamora”] z Rudnej Wielkiej, Sobka Waltosia [„Krab”] z Pogwizdowa Nowego, był również „Sen”, udaliśmy się więc razem, obchodząc miasto od strony Zwięzycy, w kierunku północnym. Na polach pod Satroniwą napotkaliśmy wartownika sowieckiego, który pilnował beczek z benzyną, ominęliśmy go i poszliśmy dalej. Pod Przybyszówką broń, którą miałem ja i „Sen” przejął Sobek Waltoś, który z Gąsiorem i innymi poszedł dalej na północ, zaś ja i „Sen”, przesiedzieliśmy do rana na cmentarzu w Przybyszówce, a rano udaliśmy się do Rzeszowa, gdzie przy ul. Kordeckiego mieszkała znajoma „Sna”. Po zjedzeniu śniadania wypoczynku około południa powróciłem do domu.

W tym czasie kwaterował u nas w domu st. Lejtnant NKWD, który mnie od dawna obserwował, a tej nocy gdy w Rzeszowie była strzelanina, przyszedł do naszej izby i wołał: „Władysław, w Rzeszowie strelajut”, a żona odpowiedziała mu, że wyjechałem do brata. Na pewno podejrzewał, że ja brałem udział w tej strzelaninie [...]”.



Józef Lis ps. „Tajfun”

Józef Lis ps. „Tajfun” do ZWZ wstąpił w marcu 1940, a od lutego 1942 dołączył do grupy dywersyjnej mjr Cieplińskiego ps. „Pług” przy Inspektoracie AK Rzeszów. Został zaprzysiężony

przez Kazimierza Gąsiora ps. „Zamora”. Po ukończeniu kursu podchorążych, od lutego 1944 był dowódcą drużyny dywersyjnej przy placówce Głogów „Grab” podlegającej bezpośrednio

zastępcy dowódcy placówki ppor. Lisowi Tadeuszowi ps. „Ukleja”. W czasie akcji „Burza” brał udział w zgrupowaniu w lasach w Bratkowicach pod dowództwem ppor. Józefa Rzepki ps. „Znicz”. W nocy z 7 na 8 października 1944 pod dowództwem płk. Łukasza Cieplińskiego major Lis wraz z innymi próbował rozbić więzienie na Zamku w Rzeszowie. Zmarł 19 marca 2022 r. w wieku 99 lat.

Relacja Józefa Liśa z przebiegu wydarzeń na zamku:

„Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Rzeszowszczyznę nastąpiły masowe aresztowania wśród akowców [...] Wszyscy ponownie przeszli do konspiracji rozumiejąc, że NKWD chce zlikwidować każdą siłę, która może im zagrozić. Na zamku w Rzeszowie znajdowała się największa ilość aresztowanych. Wówczas zapadła decyzja ich uwolnienia. „Ukleja” [Tadeusz Lis] poinformował mnie, że jestem wytypowany do wzięcia udziału w akcji. Na początku Łukasz Ciepliński, Józef Rzepka, Jan Łopuski i Tadeusz Lis plus dwóch innych w trzech grupach po dwie osoby dokonali rozpoznania terenu i następnie utworzyli sztab, który zajął się opracowaniem planu. Moim zadaniem było wraz z czworgiem innych chłopaków zabezpieczać główne wejście do zamku. Naszym dowódcą był „Ukleja”. Miejscem zbiórki wszystkich uczestników akcji odbicia więźniów były Olszynki nad Wisłokiem. Stamtąd w grupach zgodnie z przydzielonymi zadaniami udaliśmy się na miejsca powierzonych działań. Do naszej grupy dołączył „Mariusz” [Jan Łopuski]. Było ciemno, ale ulica była oświetlona. Musieliśmy zachować ostrożność, ponieważ okolicę patrolowali milicjanci. Przy ulicy Szopena „Mariusz” skrzył na prawo mówiąc dowódcy, że on ma inne zadanie. My idąc wzdłuż ulicy Lubomirskich skrzyliśmy w ulicę Pod Kasztanami. Zajęliśmy stanowiska na skarpie po stronie północnej obserwując plac Śreńniawitów i bramę do zamku. Po upływie około pół godziny usłyszeliśmy wybuch granatu w okolicach ulicy Lenartowicza. Zaalarmowane wybuchem nadbiegły dwa patrole milicyjne, jeden z ulicy Dąbrowskiego, a drugi z Zamkowej i zaczęli nawzajem się pytać, gdzie nastąpił wybuch. Gdy rozpoczęła się strze-

lanina, nas nie zauważono, więc dalej siedzieliśmy cicho. Na miejsce przybywało coraz więcej milicjantów z innych patroli z miasta. Chcieli skrócić sobie drogę i wówczas natknęli się na nas. Dopiero wtedy otworzyliśmy ogień, zmuszając milicję do wycofania się w stronę ulicy Lenartowicza. Tam przegrupowali się i dowódca wydał głośny rozkaz „Kompania, tyralierą naprzód!”. W ciemnościach zauważyliśmy wyłaniających się milicjantów i ponownie otworzyliśmy do nich ogień, co zmusiło ich do natychmiastowej ucieczki. Nas było pięciu a ich kilkudziesięciu. Nie chcieliśmy nikogo zabijać, nawet się nie umawialiśmy i każdy z nas strzelał nad głowami milicjantów, później widziałem, jak ściana kamienicy była ostrzelana od naszych pocisków. Podobne ataki powtarzały się kilka razy z różnymi przerwami. Usłyszeliśmy jakieś głosy z tyłu. Okazało się, że próbują nas podejść od strony ulicy Pod Kasztanami. „Ukleja” odbezpieczył granat i wychylając się rzucił go wzdłuż drogi. Słychać było jak turla się po bruku. Milicja natychmiast wycofała się, a po chwili rozległ się wybuch granatu. To skutecznie zniechęciło ich do dalszych prób ataku od tyłu. Wznowiono za to frontalne ataki od strony ulicy Dąbrowskiego. Tkwieliśmy dalej na swoim miejscu myśląc, że akcja odbicia więźniów nadal trwa. Nagle zauważyłem, że brama zamku uchyla się i wysuwa się stamtąd jakaś postać. Drzwi ponownie się zamknęły. Nie wiedzieliśmy, kto to jest. Próbował przeczołgać się bliżej, chciał ukryć się za murem wieży. Wokół świszczały strzały milicjantów. Widocznie jedna z kul musiała go ranić, bo jęknął, a potem krzyknął, że jest porucznikiem i nazywa się, wydaje mi się, że Piotrowski. Jęczał przez chwilę, a potem chyba poczuł się lepiej, bo zawołał: „Tu są, na lewo od bramy!”. „Ukleja” wysunął w jego stronę pistolet i zagroził, że jeśli jeszcze raz pokieruje ogniem, to będzie z nim koniec. Milicjant odtąd leżał cicho, od czasu do czasu jęcząc. W przerwach między atakami zastanawialiśmy się co robić. Po umilkłych odgłosach strzałów i innych miejsc wydawało się, że zostaliśmy sami, ale nie otrzymaliśmy rozkazu wycofania się. Wówczas „Ukleja” zdecydował się wysłać Franciszka Lachcika na stronę Olszynek, bo tam spodziewał się zastać dowódcę akcji. Więcej Lachcika nie widzieliśmy. Nagle, prawdopodobnie z kamienicy obok zamku padł strzał, który trafił „Ukleję”. Spytałem „Tadek, co ci?” Stwierdziłem,



Źródło: <https://www.facebook.com/photo.php?fbid=2152448104844128&set=a.518455963616712&id=100063569377889>

że jego głowa bezwładnie osunęła się. Poruszyłem go, a wówczas ciało lekko osunęło się w dół skarpy. Uznałem, że akcję trzeba zakończyć. Zsunęliśmy Tadka na dół, ale usłyszałem, że ponownie zbliża się tyraliera milicji. Chwyciłem stena i wychylając się zza skarpy puściłem dwie serie z pistoletu. Milicjanci natychmiast zaczęli uciekać. Wróciłem do chłopaków, wzięliśmy Tadka i ruszyliśmy w stronę ulicy Lubomirskich. Za narożem zamku zauważyliśmy stojących na ulicy Rosjan. Stwierdziłem, że z Tadekiem nie przejdziemy, zdecydowałem, więc zostawić go w kącie bastionu myśląc, że wrócimy po niego, gdy dotrzemy do grupy głównej. Podeszedłem razem z chłopakami do Rosjan i zapytałem ni stąd, ni zowąd „Towariszcze, nie widzieliście bandytów?” Nic nie odpowiedzieli, więc ruszyłem dalej. Widocznie wypadłem wiarygodnie, więc uznali mnie za swojego. Dopiero po chwili, gdy usłyszałem gwar głosów dałem jeszcze kilka kroków do przodu i krzyknąłem do chłopaków „Biegiem!” Dotarliśmy przez ulicę Lubomirskich nad Wisłok i tam usłyszałem krzyk patrolu „Kto idzie?” Myśląc, że to nasi odkrzyknąłem „Swoj”, na co padła komenda „Hasło!” Zrozumiałem, że to nie nasi i w odpowiedzi dałem serię ze stena nad ich głowami, po czym odskoczyliśmy w tył. Wycofaliśmy się słysząc za plecami strzały. Musiało być tam wielu milicjantów, bo strzelali gęsto. Na szczęście żadna z kul nas nie dosięgła. Na ulicy Szopena za-

trzymaliśmy się. Stwierdziliśmy, że nasi dawno się już wycofali i wokół znajdują się same posterunki milicyjne. Mieliliśmy posłużyć się wypróbowaną metodą odpowiadania na hasło, czyli ostrzeliwaniem się i ucieczką. Na Szopena spotkaliśmy kolejny patrol, w związku z czym ruszyliśmy Lubomirskich w stronę ulicy Zamkowej. Usiłowaliśmy przejść dalej przez ogród Niecia przy dawnym pałacu letnim Lubomirskich, byłem pewny, że tędy da się przejść. Niestety, w tym miejscu również nas zatrzymano żądając hasła. Odpowiedzieliśmy tak jak ostatnio, ogniem. Wróciliśmy na Lubomirskich, lecz przez rozciągającą się tam łękę (w miejscu gdzie teraz jest fontanna) nie dało się przejść, bo w połowie zostaliśmy ostrzelani przez ludzi ukrywających się po drugiej stronie łąki. Ruszyliśmy w stronę ulicy Szopena, by jeszcze raz spróbować się przebić, lecz z tym samym miernym skutkiem. Nagle zorientowałem się, że jestem sam, gdzieś zgubili się moi towarzysze. Gdy wróciłem z powrotem w kierunku łąki, okazało się, że moi koledzy czekają tam na mnie. Ponownie połączyliśmy się. Słychać było głośnie krzyki milicjantów, którzy nawoływali innych, mówiąc gdzie nas widzą. „Słuchajcie – powiedziałem – nie ma innego wyjścia, jak próba przebicia się. Zgadza się?” Franciszek Trzeciak potwierdził, że tak, a drugi kolega milcząco nie dostępował nas na krok. Najbliżej nas była odlewnia Zweiga opuszczona od kilku lat. Przeszliśmy przez otwartą bramę, na lewo były zabudowania, na prawo i wprost podwórze. Milicja musiała być w pobliżu budynków. W pobliżu był zbiornik podziemny, którego krawędzie wystawały pół metra nad ziemię. Pobiegłem w stronę zbiornika zdecydowany otworzyć serię i chroniony w ten sposób dostać się na drugą stronę. Przy zbiorniku mignęły mi dwa cienie przy budynku. W środku wybuchł rumor, więc ja nie strzelałem, tylko pobiegłem dalej do ogrodzenia. Zaczęła się strzelanina, ale żadna z kul nas nie dosięgła. Pomyślałem, że jak przy ogrodzeniu z żywopłotu będzie siatka, to koniec z nami, ale na szczęście żywopłot nie był niczym wzmocniony. Przeszliśmy na drugą stronę. Za nami cały czas strzelano, jednak dzięki ciemnościom były to strzały na oślep. Zwolniliśmy nieco dochodząc do ulicy Słowackiego na wysokości obecnej filharmonii. Zmieniliśmy kierunek idąc między domami przez ulicę Szopena do Wisłoka. Dalej idąc wzdłuż Wisłoka, dotarliśmy do starego cmentarza,

który był wówczas otoczony walącym się murem. Tutaj usiedliśmy na jednym z nagrobków, aby odpocząć. Dopiero teraz poczułem się wolny”.

Meldunek Łukasza Ciepłińskiego po akcji:

9.10.1944

Do „X”

Melduję, że w nocy z dnia 7 na 8.X.44. Przeprowadzona została planowana akcja – bez rezultatu.

Przedstawiam krótkie sprawozdanie:

1/ o godz. 20 poszczeg. grupy zajęły swoje stanowiska wyczekiwania a o godz. 21 dcy zameldowali swoją gotowość. Brakowało:

a/ jeden zespół z grupy uderzeniowej 1+5,

b/ w innym zespole jeden w drodze do marszu został aresztowany,

c/ paru ludzi z grupy ubezpieczeniowej.

Bez wymienionych zdecydowałem rozpoczęcie akcji wdg planu. Braki te nie miały specjalnego znaczenia na wynik akcji:

O godz. 22.30 grupa uderzeniowa zajęła stanowiska.

O godz. 23 wyruszyła grupa uderzeniowa.

Wszystkie powyższe czynności zostały wykonane wdg ustalonego planu.

Akcja rozpoczęła się pomyślnie.

2/ Walka: O godz. 22.30 ubezpieczenie wschodnie zostało wykryte przez żołnierzy sowieckich. Nastąpiła krótka wymiana zdań, po czym padły strzały, w rezultacie których jeden z żołnierzy sowieckich został prawdopodobnie zabity. Ubezpieczenie zmieniło miejsce. Zabitego Sowietę zabrało auto i po pewnym poszukiwaniu w okolicznych krzakach – zapanował spokój.

b/ O godz. 24. ubezpieczenie zachodnie rozpoczęło silną walkę z patrolami sowieckimi i milicją. Walka powyższa zaalarmowała więzienie, wskutek czego strażnicy więzienni zaczęli strzelać. c/ Grupa uderzeniowa była gotowa w tym momencie. Drutyna przystawiona. Druty na murze poprzecinane. Liny przywiązane.

Wobec zaistniałej sytuacji zaistniały 2 możliwości:

– rozpocząć akcję na zaalarmowane więzienie,

– przerwać dalszą akcję.

Zdecydowałem przerwanie akcji. Poszczególne grupy zostały wycofane na umówione miejsce.

3/ Straty:

a/ własne: rannych, obaj zostali zabrani na przygotowane w tym kierunku meliny. Na miejscu akcji był osobiście „Krak”.

b/ npla: wdg otrzymanych na razie danych 1 Sowiec zastrzelony + około 10 rannych. Wiadomości odnośnie strat nie są ścisłe, zarówno odnośnie stanu własnego, jak i npla. Ustalone zostaną w terminie natychmiast po stwierdzeniu.

4/ Wycofanie: Przeprowadzone zostało wdg planu, prawdopodobnie bez przeszkód. Nie mam jeszcze jednak meldunków.

5/ Ocena ogólna: Działanie na powyższe więzienie należało do zadań bardzo trudnych, ze względu na jego obronność, oraz na nasiloną ilość patroli zewnętrznych. Działanie to miało jednak dużą szansę powodzenia.

Pierwsza faza:

– ciche podejście,

– zajęcie stanowisk,

– zrobienie otworu do skoku,

wszystko to wykonane zostało bardzo sprawnie, akcja rokowała powodzenie.

Przedwcześnie i wbrew rozkazowi rozpoczęta walka przez ubezpieczenie zachodnie uniemożliwiła wykonanie zadania przez grupę uderzeniową. Mogłem ostatecznie zdecydować o braniu więzienia szturmem. Działanie to jednak uważałem za zbyt ryzykowne i nie- rokujące powodzenia. Tym bardziej, że działanie wewnątrz musiało trwać do 2 godzin, a tym samym grupa uderzeniowa mogłaby zostać odcięta. Powód rozpoczęcia akcji wyjaśnię po nawiązaniu kontaktu z dcą ubezpieczenia.

Ogólnie: Akcja przygotowana i rozplanowana z wszelkimi szczegółami i wielkim wysiłkiem działu informacyjnego oraz poszczególnych dców – nie dała ostatecznego rezultatu. Nie to jednak jest ważne. Najważniejsze dla mnie jest to, że w tej chwili w więzieniu siedzi 250 ludzi, w tym gros moich najlepszych oficerów i podoficerów. Na pewien czas nowe przedsięwzięcie nie będzie możliwe.

Po uspokojeniu się i wyjaśnieniu sytuacji przystąpię do dalszej realizacji powyższego zadania. O gotowości uprzednio zamelduję.



Wywiad przeprowadziła
Janina Godlewska

Szkoła w czasach kredy i ideologii

Rozmawiam z Panią Anną Fąfara, emerytowaną nauczycielką fizyki i matematyki w Szkole Podstawowej w Rudnej Wielkiej.

Zawód nauczyciela od zawsze odgrywał istotną rolę w kształtowaniu kolejnych pokoleń. Szczególnie interesujące jest spojrzenie na tę profesję z perspektywy osoby, która rozpoczęła pracę w zupełnie innych realiach społecznych i politycznych niż obecne, bo w roku 1960, w realiach powojennej Polski, znajdującej się wówczas pod rządami komunistycznymi, jako Polska Rzeczpospolita Ludowa. Był to okres stabilizacji po trudnych latach stalinizmu, ale również czas silnej kontroli państwa nad edukacją. Wywiad ten stanowi nie tylko zapis osobistych doświadczeń, lecz także świadectwo przemian, jakie przeszła polska szkoła na przestrzeni kilkudziesięciu lat oraz rewolucji technologicznej. Pani Anna Fąfara od 26 lat jest na emeryturze. Przepracowała cztery dekady. Jej praca w zawodzie nauczyciela to intrygująca podróż przez historię edukacji, nauki i zmian społecznych.

...fragmenty światła i cienia, które przetrwały wśród wojennego mroku.

J.G. Pani Aniu, dzieciństwo to zwykle czas beztroski, jednak w Pani przypadku przypadło ono na lata wojny. Jak Pani je wspomina i które chwile z tamtego okresu najmocniej zapisały się w Pani sercu?

A.F. Choć byłam wtedy małą dziewczynką, to w mojej pamięci pozostały pojedyncze obrazy – urywki scen, które do dziś układają się w kalejdoskop strachu i nieustannych ucieczek. Pamiętam drogę do lasu, gdy front zbliżał się do Borku Nowego. W pobliżu naszego domu był wąwóz porośnięty wierzbami – tam rodzice wyprowadzali konie, krowy i resztę inwentarza, szukając dla nas wszystkich schronienia. Widzę mężczyznę z czapką pełną jagód, który w leśnym półmroku częstował nas tym słodkim skarbem. Widzę mamę dojącą krowę – pijemy z bratem jeszcze ciepłe mleko, gdy nagle obok uderza pocisk. Często spali-

śmy w lesie, na słomie. Jeden z tych noclegów zapamiętałam szczególnie – z zimą, które przeniknęło mnie tak głęboko, że czuję je do dziś. Pamiętam smak jajek na twardo, które mama przyniosła z domu, wymknąwszy się po kryjomu po coś do jedzenia. Nie pamiętam chwili, gdy Niemcy zabrali tatę – znam ją tylko z opowieści rodziców. Ukrywał się w łanach pszenicy, lecz był wysoki i został dostrzeżony. Wywieźli go pod Sanok, gdzie pracował przy kopaniu okopów. Po jakimś czasie zdołał uciec i wrócił do domu – jakby wyrwany z samego środka wojennego koszmaru. Pod koniec wojny na naszym podwórku stacjonował oddział rosyjski. Mieli połowę kuchni, gotowali, czasem dzielili się jedzeniem, a czasem mama gotowała dla nich zupę. Szczególnie zapamiętałam jednego „lejtanta” – tak go nazywano. Był dobry i łagodny, często bawił się ze mną. Tęsknił za swoją córeczką, która została gdzieś daleko, w Związku Radzieckim. Takie są prześwity pamięci dziecka – fragmenty światła i cienia, które przetrwały wśród wojennego mroku.

J.G. Jak trafiła Pani do zawodu nauczyciela? Co Panią zainspirowało do podjęcia tej ścieżki zawodowej?

A.F. Szczerze mówiąc, wszystko zaczęło się od zbiegu okoliczności, który dziś wspominam z uśmiechem i nutą wzruszenia. Po ukończeniu liceum w Tyczynie stanęłam przed wyborem dalszej drogi. Wtedy właśnie odezwał się głos rozsądku – i serca – mojej rodziny. Za namową wujka, który sam był nauczycielem, rodzice zaczęli przekonywać mnie, bym podjęła naukę w Studium Nauczycielskim w Rzeszowie. W tamtych czasach zawód nauczy-

ciela miał w sobie coś z nobilitacji – był powodem do dumy, symbolem zaufania i społecznego uznania. Rodzice pragnęli dla swojej jedynej córki stabilnej, szanowanej przyszłości. Patrzyłam na ich troskę z wdzięcznością,

choć w sercu nosiłam nieco inne marzenia. Od zawsze podziwiałam mojego tatę – krawca z prawdziwego powołania. Zafascynowana precyzją jego pracy, zapachem materiałów i cichym stukotem maszyny do szycia, wyobrażałam sobie, że pójdę w jego ślady. Krawiectwo wydawało mi się sztuką – tworzeniem czegoś pięknego z kawałka tkaniny. Jednak argumenty rodziców były przekonujące.

W ich słowach było doświadczenie, troska i wizja przyszłości, której sama jeszcze nie potrafiłam dostrzec. Zdecydowałam się spróbować. Zdałam egzaminy i zostałam przyjęta do klasy o profilu ścisłym – przedmioty te nigdy nie sprawiały mi trudności, przeciwnie, dawały satysfakcję i poczucie pewności. I tak, niemal niepostrzeżenie, rozpoczęła się moja droga ku profesji nauczyciela – droga, która z czasem okazała się nie tylko wyborem rozsądnym, lecz także pięknym i głęboko spełniającym.

Zawsze ciągnęło mnie w stronę przedmiotów ścisłych.

J.G. Nawet na moment nie zwątpiła Pani, że przedmioty ścisłe to Pani powołanie? Czy trudno było uzyskać taką wiedzę, by można było zostać nauczycielem?

A.F. Zawsze ciągnęło mnie w stronę przedmiotów ścisłych. Lubiłam ich porządek, logikę i to poczucie, że świat – choć skomplikowany – daje się opisać



Anna Fąfara

wzorami i prawami. W Studium marzyła mi się matematyka, jednak los skierował mnie na fizykę. Dziś myślę, że to był dobry wybór. Fizyka uczyła patrzeć głębiej, dostrzegać zależności tam, gdzie inni widzieli tylko codzienność. Przedmioty humanistyczne nigdy nie były moją mocną stroną. Słowa nie układały mi się tak swobodnie jak liczby. Być może dziś ktoś zdiagnozowałby u mnie dysortografię – do tej pory, gdy coś piszę, zatrzymuję się nad każdym trudniejszym wyrazem i w myślach sprawdzam jego poprawną formę. Ortografia nie była dla mnie oczywistością, raczej wyzwaniem, z którym musiałam się mierzyć cierpliwie i konsekwentnie. Nauka w Studium była wymagająca, ale niezwykle cenna. Oczekiwano od nas systematyczności, samodzielności i prawdziwego zaangażowania. Nie było miejsca na półśrodki. Wśród profesorów byli tacy, którzy potrafili być surowi i bezkompromisowi, lecz czasami także nieprzewidywalni – wymagali nie tylko wiedzy (zdarzało się, że egzamin nie dotyczył omawianego tematu), lecz również dyscypliny myślenia. Z perspektywy czasu wiem, że to właśnie oni najwięcej nas nauczili. Dzięki nim zrozumiałam, że prawdziwe wykształcenie to nie tylko opanowanie materiału, lecz także kształtowanie charakteru i odpowiedzialności za własną pracę.

Rzeczywistość „zgrzytała” na każdym kroku.

J.G. Proszę, opowiedzieć o swojej pracy? Jak wspomina Pani początki pracy w szkole?

A.F. W 1960 roku rozpoczęłam pracę w największej szkole w Rakszawie. W 1961 roku wprowadzono reformę edukacji, która ustanowiła ośmioletnią szkołę podstawową. Szkoła miała być świecka i jednolita, a państwo przejęło pełną kontrolę nad systemem nauczania. Były to czasy zupełnie inne niż dziś – szkoła miała swój własny, surowy rytm i charakter. Na początku pełniłam funkcję wychowawczyni klasy IV, ale z powodu braków lokalowych zajęcia odbywały się najpierw w organistowce, a potem w jednej z salek w gospodzie, gdzie dość często przewijało się pijane towarzystwo. Pracowałam tam cztery lata. Rzeczywistość „zgrzytała” na każdym kroku. Klasy były bardzo liczne – największym wyzwaniem było uczyć 48 pierwszoklasistów wciśniętych w czteroosobowe ławki, na środku z kałamarzem wypełnionym

atramentem. Dzieci pisały wtedy stółką, a ja dwoiłam się i troiłam, żeby do każdego podejść i sprawdzić, jak stawia litery i cyfry. Nie mieliśmy żadnych pomocy naukowych, które dziś są standardem. Kreda była naszym podstawowym narzędziem pracy, a tablicę myło się moką szmatką. Wszystko trzeba było rysować kredą, nawet najbardziej skomplikowane ilustracje. Modele brył geometrycznych często robiłam własnoręcznie z kartonu, próbując w ten sposób uczynić naukę bardziej namacalną i ciekawą dla dzieci.

...za czasów ministra Jerzego Kuberskiego, rozpoczęto kolejną reformę oświaty.

J.G. Jak trafiła Pani do Rudnej Wielkiej?

A.F. Wysłam za mąż i zamieszkałam w Rzeszowie. Mąż podjął pracę w WSK, a były to czasy, gdy kraj żył wiarą w postęp techniczny. Lata sześćdziesiąte przyniosły intensywne zmiany społeczne i edukacyjne – matematyka i fizyka uchodziły za fundament rozwoju, za przepustkę do nowoczesności. Namawiano mnie nawet, bym została konstruktorem, jak mój mąż. Ja jednak zdążyłam już odnaleźć swoje miejsce w szkole i byłam pewna, że właśnie tam jest moja droga. Szukając pracy blisko domu, przekonałam się, że nie będzie to łatwe. W ówczesnym wydziale oświaty – dzisiejszym Kuratorium – dzięki życzliwości jednego z rodziców moich uczniów z Rakszawy otrzymałam posadę w Pogwizdowie Nowym. Warunek był jeden: klasy łączone. Zgodziłam się bez wahania. Spędziłam tam dziewięć dobrych lat, ucząc w niewielkiej, ale serdecznej społeczności. Na początku lat siedemdziesiątych, za czasów ministra Jerzego Kuberskiego, rozpoczęto kolejną reformę oświaty. Próbowano wprowadzić „dziesięciolatkę” na wzór radziecki, a małe szkoły ośmioklasowe degradowano do czteroklasowych. Starszych uczniów oraz „nadmiarowych” nauczycieli przenoszono do większych placówek. I tak wraz z garstką dzieci z Pogwizdowa Nowego trafiłam do Rudnej Wielkiej. Początki nie były łatwe – ani dla uczniów przybyłych z różnych szkół, ani dla mnie. Otrzymałam wychowawstwo w klasie piątej, złożonej z dzieci z trzech miejscowości. Każde z nich chciało zaznaczyć swoją obecność, pokazać się z jak najlepszej strony. Z czasem jednak różnice się zatarły. Powstała

klasa może nie wybitna pod względem wyników, bo nie było w niej „orłów”, lecz niezwykle pracowita i zgrana. I to właśnie z tej wspólnej pracy i powolnego budowania jedności jestem do dziś najbardziej dumna.

Mieliśmy do siebie zaufanie...

J.G. Słyszę i widzę, że z uśmiechem na ustach i radośnie wspomina pani tę swoją klasę...

A.F. Mieliśmy do siebie zaufanie, ja do nich, oni do mnie. I tak to trwa od 1973 r. do tego czasu. Moi uczniowie wielokrotnie udowadniali swoją ogromną pracowitość. Szczególnie zapadła mi w pamięć rozbiórka starej szkoły, wybudowanej jeszcze za czasów hrabiego Dąbskiego. Budynek ten stał na podwórzu obok nowej szkoły, wzniesionej przy udziale Huty ze Śląska. Kiedy zapadła decyzja o jego rozebraniu, mieszkańcy przystąpili do pracy. Materiały nadające się do ponownego użytku zostały zabrane, lecz pozostał gruz – a z nim było najwięcej kłopotu. Wtedy właśnie swoją pracowitość pokazali uczniowie. Dwóch trzech starszych robotników wykonywało najcięższe zadania, a dzieci segregowały cegły i gruz, ładowały je na furmanki. Po pewnym czasie teren został całkowicie uprzątnięty i zamieniony w boisko szkolne. Innym razem trzeba było doprowadzić do stanu używalności podłogę w łazience dla przedszkolaków. Położono płytki podłogowe, a następnie przystąpiono do malowania lamperii farbą olejną. Niestety podczas prac tak zabrudzono nową podłogę, że żadnym środkiem nie dało się usunąć plam – i ponownie do działania została „wezwana” moja klasa. Biedactwa – żyletkami skrobały płytkę po płytce, aż doprowadziły do tego, że podłoga odzyskała swój wygląd. Nie robili tego w czasie lekcji, ale zostawialiśmy po lekcjach. Nie wiem, czy dzisiejsza młodzież pracowałaby z takim samym zaangażowaniem. Dyrekcja doceniła ich wysiłek i na zakończenie roku pan dyrektor pozwolił im na zabawę do 24.00. Żadna inna klasa nie otrzymała takiego wyróżnienia, więc była to dla nich wielka radość i powód do dumy.

Jestem dumna z uczniów...

J.G. Wiem, że utrzymuje Pani kontakt z byłymi wychowankami? Pewnie miło zobaczyć po latach swoich uczniów, posłuchać, jak żyją?

A.F. Są to zawsze przyjemne spotkania, bo wspominamy dawne czasy, dzielimy się osiągnięciami. W 2002 roku spotkaliśmy się z „tą moją klasą”, kiedy skończyli 40 lat życia i w roku 2015 po raz drugi z zapowiedzią, że nie jest to ostatnie spotkanie. Spotkania odbywają się w restauracjach przy muzyce, kto chce może potańczyć, zawsze jest wesoło, miło. Nie wszyscy się od razu rozpoznają, więc jest to też zabawne. Jestem dumna z uczniów, którzy dziś robią kariery naukowe, leczą ludzi, uczą dzieci, służą Ojczyźnie, dzielą się swoją wiedzą ze światem. Z radością obserwuję, jak z nieśmiały, czasem zagubionych dzieci wyrastają ludzie odważni, dociekliwi i konsekwentni w dążeniu do celu. To dowód, że warto było poświęcać czas, cierpliwość i serce, by rozbudzać w nich ciekawość świata i wiarę we własne możliwości.

Gdy minister Jerzy Kuberski wizytował województwo rzeszowskie... Przywieziono go ...do szkoły w Rudnej Wielkiej.

J.G. Czy pamięta Pani jakieś wydarzenia w Rudnej Wielkiej z lat 70-siątych?

A.F. W Rudnej Wielkiej, na fundamentach pozostałych po dawnych czworakach dworskich, wybudowano dom nauczyciela dla czterech rodzin. Fundamenty były zawilgocone i nadgryzione przez grzyb, lecz nikt nie zadawał zbyt wielu pytań – ważne, że było taniej, a w oświacie pieniędzy nigdy nie było w nadmiarze. Tak powstał budynek wyjątkowy, bo chyba jedyny w całej gminie Świlcza, dom przeznaczony specjalnie dla nauczycieli. Gdy minister Jerzy Kuberski wizytował województwo rzeszowskie, postanowiono pochwalić się tym osiągnięciem. Przywieziono go więc do szkoły w Rudnej Wielkiej. Dla miejscowości było to wydarzenie niemal historyczne – sensacja, o której mówiono jeszcze długo po jego wyjeździe. W tamtych latach wieś tętniła swoistym rytmem pracy. W okolicy działało wielu hodowców lisów, istniały fermy kur – specyficzny zapach unosił się w powietrzu, mieszając się z kurzem polnych dróg i szkolnym gwarem. W tym pejzażu codzienności toczyło się nasze nauczycielskie życie: między lekcjami, radami pedagogicznymi i zwyczajnym, cichym budowaniem przyszłości młodych ludzi.

Matematyka i fizyka wydawały się być neutralne politycznie

J.G. Trudno było być nauczycielką przedmiotów ścisłych w tamtych czasach... i w ogóle nauczycielem?

A.F. Trudno było, ale to był zawód z misją. Uczyliśmy nie tylko wzorów, ale logicznego myślenia. A tego nie zmienia żadna epoka. Matematyka i fizyka wydawały się być neutralne politycznie, choć szkoła jako instytucja podlegała ścisłemu nadzorowi. Uczniowie bali się matematyki i fizyki, ale jednocześnie traktowali ją bardzo poważnie. Rodzice wymagali, szkoła wymagała. Była większa dyscyplina, ale też ogromny głód wiedzy. W trakcie swojej 40-letniej pracy obserwowałam wiele reform oświaty i zmian programowych. Największym przełomem było pojawienie się pierwszych kalkulatorów w szkołach. Pamiętam, że baliśmy się, iż uczniowie przestaną liczyć w pamięci. A jednak świat poszedł naprzód i trzeba było się dostosować. Autorytet nauczyciela był wówczas silniejszy niż dziś. Rodzice rzadko kwestionowali ocenę czy decyzję pedagoga. Szkoła miała wyraźnie hierarchiczną strukturę. Jeśli uczeń był niegrzeczny, wystarczyła rozmowa z rodzicem. Nikt nie podważał zdania nauczyciela. Jednocześnie relacje były bardzo bliskie. Nauczyciele często znali całe rodziny swoich uczniów, szczególnie w takich miejscowościach. Mimo trudnych warunków materialnych, ograniczeń systemowych i silnej kontroli państwa, nauczyciele z zaangażowaniem realizowali swoją misję edukacyjną. Choć zmieniały się narzędzia pracy, metody nauczania i realia społeczne, istota zawodu pozostała taka sama – przekazywanie wiedzy oraz wspieranie młodych ludzi w ich rozwoju.

Najważniejsza jest relacja z uczniem. Bez niej żadna technologia nie pomoże.

J.G. Uczniowie, którzy mieli z Panią zajęcia, wiedzą, że była Pani sprawiedliwą i jednocześnie bardzo empatyczną osobą. Co było najważniejsze w Pani pracy i jakie rady mogłaby Pani przekazać młodym nauczycielom?

A.F. Nauczyciel powinien być sprawiedliwy i wyrozumiały, ale zarazem wymagający. Powinien umieć słuchać,

pochylać się nad dziecięcymi troskami i reagować w porę – zanim drobny problem urośnie do rangi poważnego zmartwienia. W mojej pracy zawodowej zdarzało się, że dzieci konfabulowały, snuły zmyślane historie tylko po to, by ktoś zechciał ich wysłuchać, by na chwilę być w centrum czyjejś uwagi. To były ciche wołania o zainteresowanie, o obecność, o dostrzeżenie. Dziś, gdy młodzi ludzie są nieustannie bombardowani bodźcami z mediów i świata wirtualnego, takie sygnały mogą być trudniejsze do wychwycenia. Tym bardziej potrzeba uważności i czujności. Nie wolno nam zrzucać całej odpowiedzialności za wychowanie wyłącznie na rodziców. Szkoła i dom powinny współpracować, wspierać się wzajemnie i budować relacje oparte na zrozumieniu. Każdy uczeń jest inny – ma własną wrażliwość, tempo pracy, możliwości i ograniczenia, więc dostosowanie metod nauczania oraz sposobu postępowania do indywidualnych potrzeb bywa wyzwaniem, wymaga cierpliwości i pokory. Najważniejsza jest jednak relacja z uczniem. Bez niej żadna technologia nie pomoże. Dlatego bądźcie cierpliwi, otwarci na potrzeby młodych ludzi i nie ustawajcie w rozwoju. Bo dobry nauczyciel to ten, który nie tylko przekazuje wiedzę, lecz przede wszystkim towarzyszy – mądrze, odpowiedzialnie i z sercem. Kochani młodzi nauczyciele pamiętajcie, że pomimo różnych trudności, wysiłku, kiedyś nastąpi czas odpoczynku i refleksji. Wtedy bardzo często będą przypominać się Wam najlepsze chwile, a te trudne będą się zacierać, zaś każda spotkana „buzia” Waszych dorosłych uczniów sprawi, że czułe serce mocniej zabije, a może i w oku pojawi się łza ze wzruszenia.

Gdy wchodziłam do szkoły, nie spodziewałam się, że wpłynę na losy wielu swoich wychowanków.

J.G. Od jednej z Pani uczennic usłyszałam, że była Pani bardzo wymagającym nauczycielem, ale dzięki temu wiele się nauczyli.

A.F. Najpiękniejsze było to, gdy po latach spotykałam swoich uczniów – inżynierów, lekarzy, nauczycieli, wojskowych i przedstawicieli wielu innych pożytecznych zawodów, pracujących w różnych instytucjach – słyszałam: „To dzięki Pani zrozumiałem matematykę”, „to dzięki Pani do dziś rozumiem

fizykę”. Gdy wchodziłam do szkoły, nie spodziewałam się, że wpłynę na losy wielu swoich wychowanków. To miłe.

Ja zaczynałam pracę bez komputerów, rzutników i kalkulatorów, za to z ogromnym szacunkiem dla wiedzy i nauczyciela.

J.G. Jak zmieniała się szkoła na przestrzeni lat Pani pracy?

A.F. Wprowadzenie nowych technologii i metod nauczania znacząco wpłynęło na sposób prowadzenia lekcji. Ja zaczynałam pracę bez komputerów, rzutników i kalkulatorów, za to z ogromnym szacunkiem dla wiedzy i nauczyciela. Wtedy placówki podlegały ścisłemu nadzorowi, organizowano obowiązkowe akademie, a wszystko odbywało się w realiach niedoborów i niskich pensji. Szkoła funkcjonowała w systemie centralnie sterowanym: programy i podręczniki zatwierdzało ministerstwo, a oprócz nauki miały one kształtować „właściwą postawę”. Lata 80. przyniosły napięcie związane z powstaniem Solidarności i wprowadzeniem stanu wojennego. W szkołach panowała atmosfera ostrożności i niepewności, brakowało materiałów, zdarzały się przerwy w zajęciach. Rok 1989 otworzył nowy rozdział – zniknęła propaganda, pojawiła się większa swoboda nauczania i pierwsze pracownice komputerowe. To była ogromna zmiana cywilizacyjna. Upadek systemu komunistycznego i początek transformacji ustrojowej oznaczały także reformy w edukacji. Szkoła zaczęła się stopniowo modernizować. Dla nauczycielki, która zaczynała od kredy i tablicy, był to symbol ogromnej cywilizacyjnej zmiany. Dziś młodzi nauczyciele narzekają na ciągłe reformy, ale my przeżywałyśmy to samo – oświata od lat podąża za politycznymi wahaniami. Mimo to szkoła trwa, a nauczyciele w każdych warunkach starają się robić swoje najlepiej, jak potrafią.

J.G. Emerytura często otwiera nowy rozdział w życiu. Jak wyglądało to u Pani i jakie zajęcia przynoszą Pani największej radości?

A.F. Dziś mój czas płynie spokojniej, ale wcale nie mniej intensywnie. Poświęcam go na czytanie oraz ogrodnictwo. Tuż obok mieszkania, na parterze, mam niewielki, uroczy ogródek, który pielęgnuję z troską. On odwziewa się barwami kwiatów i zielenią liści, które cieszą

nasze oczy od wiosny aż po późną jesień. To moja mała oaza ciszy i wytchnienia. Największą radość przynoszą mi jednak spotkania z rodziną – wspólne rozmowy, śmiech i zwyczajna obecność. Zaraz po przejściu na emeryturę wraz z mężem oddaliśmy się także pasji podróżowania. Najpierw były to liczne, radosne wycieczki po Polsce – w gronie pogodnych ludzi, wśród rozmów, śmiechu i inspirujących wymian myśli. Każda droga niosła nowe krajobrazy i nowe znajomości. Później przyszedł czas na pielgrzymki, również zagraniczne. Wędrowaliśmy szlakami Matki Bożej oraz świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, docierając do takich miejsc jak La Salette i Lourdes we Francji, następnie do Fatimy w Portugalii oraz Medziugorie w Bośni i Hercegowinie. Byliśmy także w Rzymie – u św. Jana Pawła II. Zwiedziliśmy miasto i podziwialiśmy jego panoramę z najwyższego miejsca, z wieży Bazyliki św. Piotra. We Włoszech obowiązkowym punktem była również wizyta na Monte Cassino. Każdy powinien tam choć na chwilę zatrzymać się przy grobach i oddać hołd poległym. Ukoronowaniem naszych wędrówek była jednak pielgrzymka do Ziemi Świętej. To niesamowite przeżycie stąpać po ziemi, po której chodził Jezus Chrystus. Płynęliśmy stateczkiem po Jeziorze Genezalet, kąpaliśmy się w Morzu Martwym. Zostaliśmy ponownie ochrzczeni w wodach Jordanu i odnowiliśmy ślub w Kanie Galilejskiej. Byliśmy także w Yad Vashem – miejscu upamiętniającym Polaków ratujących Żydów. W Wilnie składałam kwiaty na grobie matki Piłsudskiego, w którym spoczywa również serce Marszałka. Były to podróże nie tylko w przestrzeni, lecz także w głąb serca – czas refleksji, modlitwy i wdzięczności.

J. G. Proszę zdradzić czytelnikom Rudniana, co najczęściej teraz Pani robi? Co daje Pani największą satysfakcję w działalności parafialnej i charytatywnej, w którą, jak wiem, jest Pani dziś tak aktywnie zaangażowana?

A.F. Co dobre i wspaniałe kiedyś się kończy – także za sprawą niemiłosiernego PESEL-u. Obecnie jednak staram się nadal aktywnie spędzać czas i w gronie przyjaciół pomagać innym. Uczestniczę w życiu parafii. Należę do Koła Misyjnego, gdzie zbieramy drobne datki – „złotówki ze starych emeryckich portfeli”,

znaczki pocztowe z Polski i z zagranicy, niepotrzebne telefony komórkowe, a także środki czystości i materiały opatrunkowe. Wszystko to wysyłamy do misjonarzy werbistów, którzy zdobyte w ten sposób fundusze przeznaczają na budowę studni w Afryce. W ramach tzw. adopcji serca zaadoptowaliśmy także dwoje dzieci z Kamerunu – opłacamy im naukę oraz jeden posiłek dziennie w szkole. Należę również do Koła Różańcowego oraz do Wspólnoty Modlitewnej o kanonizację kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ta działalność daje mi poczucie wspólnoty i sensu – świadomość, że nawet drobnym gestem czy modlitwą można wnieść dobro w życie innych.

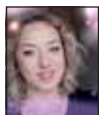
Idę przez życie swoim rytmem...

J.G. Jaka jest Pani recepta na tak fantastyczną i olśniewającą formę psychiczną?

A.F. (śmiech) Dziękuję za komplement. Idę przez życie swoim rytmem – świadoma upływu lat i własnych ograniczeń. Nie zaprzęgam sobie głowy błahostkami ani plotkami. Opiekuńczy mąż, spokojny dom, wzajemne zrozumienie oraz wspólne wartości i cele dają mi poczucie bezpieczeństwa i wewnętrznej równowagi. Dzięki temu jestem w dobrej kondycji psychicznej, choć z fizyczną bywa różnie. Nieustannie dbam o zdrowie i staram się odzyskiwać formę, krok po kroku.

J.G. Bardzo dziękuję za piękną, poruszającą opowieść o życiu. To był dla mnie ogromny zaszczyt móc wysłuchać tak szczerych, głębokich i inspirujących wspomnień. Dziękuję za zaufanie, otwartość i gotowość do podzielenia się swoimi doświadczeniami – to bezcenny dar dla czytelników. Czy chciałaby Pani coś jeszcze przekazać czytelnikom Rudniana?

A.F. Moi drodzy, zawód nauczyciela – wtedy i dzisiaj – był i jest wymagający, ale i pełen satysfakcji. Cieszę się, że z wieloma z Was dane było mi się spotkać na tej wspólnej ścieżce. Te chwile na zawsze zapisały się w mojej pamięci. Pozdrawiam serdecznie z wdzięcznością i życzliwością. Na nadchodzące Święta Zmartwychwstania Pańskiego życzę Wam nadziei silniejszej niż wszelkie trudności, pokoju w sercu oraz radości płynącej z odradzającego się życia. Niech ten świąteczny czas przyniesie światło, które rozjaśnia codzienność.



Oprac.
Olga Rusin-Przywara

Kronika szkoły w Rudnej Wielkiej (cz. XVIII)

ROK SZKOLNY 1956/57

Rozpoczął się 2-dniowymi konferencjami sierpniowymi. Pierwszy dzień był poświęcony dyskusji nad wygłoszonym referatem przez kier. Wydziału Oświaty, a w drugim dniu odbyły się prace w zespołach przedmiotowych. Dotychczasowa praktyka konferencji sierpniowych nie zyskuje sobie sympatii ze strony nauczycieli.

Nauka rozpoczęła się w dniu 3 września uroczystością szkolną i wysłuchaniem przemówienia ministra oświaty. Pracę zorganizowano w ten sposób: nauczycielka Bober Cz. uczy kl I, historii, rysunku i prac w klasach wyższych, naucz. Litwa J. uczy matematyki, fizyki, j. rosyjskiego w klasach wyższych. Naucz. Pączek B. uczy kl II i j. polskiego w kl. od V-VII. Kierownik szkoły uczy kl. III i biologii i geografii w kl. od V-VII. Opiekę nad organizacją harcerską ma naucz. Litwa J. ryczałtowy przewodnik drużyny.

Praca w kl. I-IV rozpoczęła się na nowych programach, częściowo zmniejszających zakres materiału nauczania i bardziej dostosowanych do umysłowości dzieci. We wszystkich programach poczyniono proces zmiany w związku z obaleniem kultu jednostki, między innymi zniknęło z programów nazwisko Stalina.

Wrzesień – miesiąc poświęcony rozbudowie Warszawy – przyniósł nasilenie akcji propagandowej w celu gromadzenia funduszy na konto odbudowy. Młodzież postanowiła zbierać makulaturę, złom, butelki, a pieniądze uzyskane w ten sposób przekazać na rozbudowę Warszawy. Akcję prowadziła naucz. Bober opiekunka Szkolnego Koła Odbudowy Warszawy.

Ogromne zmiany, jakie przyniosło historyczne VIII Plenum KC PZPR, na którym dokonano rewolucji w wielu dziedzinach życia w Polsce, odbiły się na życiu i pracy szkoły. Polska droga do socjalizmu ogłoszona przez Władysława Gomułkę – to zwrot w każdej dziedzinie do naszych polskich tradycji narodowych, to budowa Polski na-

prawdę demokratycznej i suwerennej, to odwrócenie się od dotychczasowego zakłamania w każdej dziedzinie życia, przywrócenie prawdy w życiu, to ułożenie stosunków między krajami socjalistycznymi i ZSRR na zasadzie równości i suwerenności.



<https://dzieje.pl/wiadomosci/decyzja-o-odbudowie-warszawy-zapadla-jeszcze-przed-koncem-okupacji-3-stycznia-1945-roku>



<https://ciekawostkihistoryczne.pl/2023/09/01/odbudowa-warszawy-po-wojnie/>

Wszystko to znalazło wielki odzwiek w pracy szkoły. Na konferencjach rejonowych dokonywano poważnych skreśleń w programach nauczania poszczególnych przedmiotów a w szczególności w programach j. polskiego i historii. Poprawki zmierzały do ukazania prawdy historycznej, usunięcia zakłamania i wypaczeń, ukazanie naszych tradycji narodowych, prostowania prawdy stosunku do ZSRR i krajów Zachodu. Odnośnie wolności sumienia i wyznania wprowadzono do szkół nauczanie religii jako przedmiotu obowiązkowego, jeśli tego życzyli sobie rodzice uczniów. Trzeba nadmienić, gdy o tym mowa, że w tut. szkole nauka religii odbywała się bez przerwy.

Wybory do Sejmu, ogłoszone na 20 I 1957 r. były częstym tematem rozmów z młodzieżą, lekcji i apeli odbywanych w listopadzie i grudniu. Wyniki wyborów ogłoszone przez Państwową Komisję Wyborczą, wykazały,

że ogromna większość całego społeczeństwa poparła politykę VIII Plenum i udzieliła zaufania Gomułce, Pierwszemu Sekretarzowi KC PZPR.

W styczniu odbyło się zebranie nauczycieli z gminy Świlcza, na którym reaktywowano „Ognisko” w miejsce dotychczasowych organizacji związkowych MOZ i ZOZ zrzeszających nauczycieli jednej lub kilku sąsiednich szkół. „Ognisko”, jako grupa nauczycieli związkowców ustaliła swą siedzibę w Trzcianie i wybrano władze związkowe reprezentujące ok. 80 nauczycieli z 12 szkół.

Pod koniec stycznia dokonano klasyfikacji uczniów za I półrocze szkolne. W celu nawiązania bliższego kontaktu z rodzicami uczniów, jak również poinformowania ich o wynikach pracy uczniów, zorganizowano zebranie rodzicielskie w jednym dniu dla rodziców uczniów klas od V do VII, a w drugim dniu dla rodziców pozostałych klas

I-IV. Wychowawcy dokonali analizy wyników nauczania i wychowania, omówiono wiele spraw interesujących rodziców, wymieniono wiele poglądów na poszczególne zagadnienia pracy szkolnej.

Z dniem 12 lutego naucz. Bober Czesława otrzymała 3-miesięczny urlop macierzyński. Na jej miejsce została zatrudniona na kontrakcie, jako siła zastępcza naucz. Malisiewicz Stefania, przeniesiona tutaj z Jawornika Polskiego. Nauczycielka dojeżdża do pracy pociągiem z Będziemyśla pow. Ropczyce, gdzie zamieszkała u rodziców.

W dniu 26 II grono nauczycielskie tut. Szkoły i delegacja młodzieży szkolnej wzięła udział w pogrzebie kier. szkoły w Rudnie Małej kol. Hermana Stefana, który przez 30 lat pełnił tę funkcję, ciesząc się powszechnym szacunkiem ludności i serdecznym stosunkiem koleżanek i kolegów – nauczycieli.



Na zdjęciu: Stefan Herman, Helena Herman, ksiądz Antoni Olejarka oraz dzieci pierwszokomunijne.

W 1926 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego powołało Stefana Hermana na Kierownika szkoły w Rudnej Małej. Szkoła prężnie się rozwija.

Od 1927 r. działała szkolna kasa oszczędności i sklepik szkolny, a za dochody z niego kupowano „Płomyk”. Organizowano przedstawienia jasełkowe, a dochód z nich przeznaczono na zakup książek do biblioteki szkolnej.

Szkoła w Rudnej Małej współpracowała z Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Rzeszowie. W 1934 r. szkoła została zorganizowana jako szkoła I stopnia z dwoma nauczycielami. W miejsce pięciu klas wprowadzono cztery klasy i nauka odbywała się według nowych programów szkolnych. Szare życie toczyło się dalej przerywane wesołymi, radosnymi jak i smutnymi, i tragicznymi wydarzeniami. W 1934 r. w Rudnej Małej miał miejsce wielki pożar, w czasie którego spłonęło 9 domów, 7 stodół ze zbiorami i 11 obór. Zaraz po pożarze wieś dotknęła epidemia duru brzuszego.

Po krótkiej stabilizacji życia w odrodzonej Polsce rozpoczęła się gehenna II wojny światowej, która dla mieszkańców i szkoły w Rudnej Małej rozpoczęła się 8 września 1939 r., kiedy to po całodziennych utarczkach z Wojskiem Polskim do wsi wkroczyli Niemcy. Po kilku

dniach ruchu przyfrontowego ustabilizowało się życie na wsi. Do szkoły z woj-ska wrócił kierownik pan Herman i zaczęto myśleć o rozpoczęciu nauki. Dnia 1 X 1939 r. rozpoczęto naukę. Początkowo dzieci uczyły się z podręczników jakie obowiązywały rok wcześniej, ale wkrótce na rozkaz wojsk niemieckich nakazano zebrać od dzieci wszystkie podręczniki polskie. Nauka trwała do 23 X, kiedy to na kwatery do szkoły weszli żołnierze niemieccy, którzy zrabowali budynek szkolny, przywłaszczając sobie pomoce naukowe, węgiel na opał itp. Do szkoły uczniowie weszli ponownie w styczniu 1940 r. W tym też roku okupant wysłał zakaz nauki historii i geografii Polski oraz zwolnił wszystkie nauczycielki mężatki w tym panią Helenę Hermanową, nauczycielkę w tejże szkole.

W 1942 r. budynek szkolny ponownie został zajęty przez Niemców na kwatery dla batalionu roboczego, którego zadaniem była naprawa dróg. W obawie aby pozostałe pomoce naukowe i książki nie zostały zniszczone uczniowie i rodzice ukryli je z narażeniem życia. Nauka szkolna została przeniesiona do budynku gromadzkiego.

Podczas okupacji dzieci w szkole miały prawo zdobyć tylko umiejętności pisanie i rachowania. Aby myślały prawomyślnie raczono je „bezdennie głupim” czasopismem „Stern”, który przychodził z taką częstotliwością, że numer grudniowy czytano na Święta Wielkanocne, a numer z życzeniami „Wesołego Alleluja” czytano przed wakacjami. W 1943. okupacyjnie władze szkolne nakazały w szkole sianie, sadzenie i opiekowanie się rośliną „Kok-Sagis”, kosztem innych lekcji. Roślina ta miała latać braki w niemieckim przemyśle gumowym.

7 kwietnia 1944r. po raz trzeci szkoła stała się koszarami wojskowymi, a naukę przeniesiono do stodoły Michała Kamińskiego. Po kilkudniowych walkach w lipcu i sierpniu 1944 r. Rudna Mała została wyzwolona. Dnia 3 września 1944 r. rozpoczęła się normalna nauka w polskiej szkole. Dzieci bez obawy niosły w rękę polskie podręczniki, które przetrwały najazd niemiecki. Do szkoły powróciły przechowane przez ludzi pomocne szkolne, mapy, globus i część książek z biblioteki.

W roku szkolnym 1945/46 w Rudnej Małej w miejscu szkoły I stopnia powstała 7-klasowa szkoła podstawowa. Zorganizowano również wieczorowy kurs dla dorosłych w zakresie 7 klas.

W pierwszych latach powojennych największym kłopotem szkoły i nauczycieli było zaopatrzenie uczniów w podręczniki szkolne i pomoce naukowe. Przy szkole działały różne organizacje uczniowskie: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza, Szkolne koło „Odbudujemy Warszawę”, Spółdzielnia Uczniowska, ZHP.

W 1949 r. na zebraniu gromadzkim postanowiono dobudować do budynku szkolnego 2 izby lekcyjne, ale z powodu braku zgody Inspektora Szkolnego do rozbudowy nie doszło. Myśl dobudowania nowych pomieszczeń szkolnych powróciła w roku szkolnym 1953/54. Zawieszono Komitet Rozbudowy Szkoły, którego przewodniczącym został Ludwik Zajęc, a plany wykonał architekt Hnalkiewicz. W listopadzie 1954 r. położono fundamenty, które z powodu wadliwego materiału rozpadły się wiosną 1955 r. Fundamenty postawiono ponownie i w 1956 r. przystąpiono do stawiania murów szkoły, która rozrosła się do 4 izb lekcyjnych, kancelarii i mieszkania nauczycielskiego. Prace przy szkole zakończono w listopadzie 1956 r.

Źródło: <https://sp-rudnamala.pl/pl/4703/0/historia.html>

W marcu wzbogaciliśmy naszą szkołę o pewne pozycje inwentarzowe, co wpłynęło na stworzenie lepszych warunków w pracy w szkole.

W gabinecie pomocy naukowych w bud. nr 2 postawiono 2 ładnie wykonane, jasne szafy szkolne na pomoce naukowe, komodę – skrzynię z 8-mioma wyjmowanymi szufladami na pomieszczenie wszystkich tablic – pomocy naukowych do różnych przedmiotów, stojak na mapy dla poziomego układania ich, co stwarza dużą dogodność wyszukiwania a równocześnie zabezpiecza przed zniszczeniem. W oknach sali nr 3 na specjalnych karniszach zawieszono rozsuwane, ciemne zasłony służące do zaciemniania sali podczas wyświetlania filmów szkolnych, wyświetlania

przeźroczy przy pomocy rzutnika podczas lekcji, podczas nauki. Podobne stałe zasłony zainstalowano w sali nr 1. W pozostałych salach, gabinecie i kancelarii zawieszono na karniszach krótkie, niezacieniające stosunkowo małych okien, firanki. Wszystkie przedmioty wykonał miejscowy stolarz ob. Trzeciak Stanisław. Koszt pokryto z budżetu szkoły.

Z dniem 1 IV 1957 r. została zatrudniona na okres trzech miesięcy jako nauczycielka kontraktowa ob. Trzpiś Władysław. Wymieniona nauczycielka jest na zastępstwie za naucz. Litwę Janinę, która otrzymała urlop macierzyński.

W dniu Święta Pracy – 1 Maja – odbyła się akademie, w której wzięła udział młodzież szkolna i niektórzy rodzice. Na program akademii złożyły się przemówienie kier. szkoły, deklamacje młodzieży, śpiew, inscenizacja. Uroczystość odbyła się, jak zwykle, przed budynkiem szkolnym.

Z dniem 8 V powróciła z urlopu macierzyńskiego naucz. Bober Czesława. Naucz. Mlisiewicz Stefania, która była w zastępstwie jej, na polecenie Wydziału Oświaty pozostała w szkole do końca roku szkolnego. W ten sposób zorganizowano pracę w obsadzie pięciu nauczycieli. Ponieważ szkoła dysponuje 4 izbami szkolnymi, a nauczycieli jest pięciu, więc jeden naucz. Malisiewicz – uczył popołudniu.

Dnia 22 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego. Kierownik szkoły dokonał podsumowań wyników nauczania. Uczniom, którzy osiągnęli b. dobre wyniki, rozdano nagrody książkowe. W części drugiej młodzież deklamowała wiersze, śpiewała pieśni i wykonała taniec, który opracowała kol. Malisiewicz.

Wykaz uczniów nagrodzonych książkami:

Słonka Anna kl VII, Gotkowska Stanisława kl III, Salach Anna kl VII, Chruścik Zygmunt kl VI, Świerk Anna kl V, Czyż Antoni kl III, Krawiec Teresa kl III, Żywiec Grażyna kl III, Łoś Balbina kl II, Pączek Andrzej kl II, Trzeciak Janina kl II, Czyż Józef kl I, Sagan Wiesław kl I.

Na ogólną liczbę 140 uczniów – 16 uczniów nie otrzymało promocji do wyższych klas.

Dzień Babci i Dziadka

6 lutego w naszym przedszkolu odbyła się wyjątkowa uroczystość z okazji Dnia Babci i Dziadka – święta pełnego radości, miłości i wzruszeń. Zaproszeni goście – Babcie i Dziadkowie – licznie przybyli, by obejrzeć program artystyczny przygotowany przez nasze przedszkolaki.

Uroczystość rozpoczęła się serdecznym powitaniem wszystkich gości przez Panią Dyrektorkę Małgorzatę Mazepę, która podziękowała za ich obecność oraz codzienną troskę i miłość okazywaną wnukom.

Występ rozpoczęły wierszyki pełne serdecznych życzeń, które wnuczka dedykowały swoim bliskim, a następnie zaprezentowały piosenki i tańce, wyrażając w ten sposób swoją wdzięczność i miłość.

Podczas części artystycznej nie zabrakło uśmiechów, gromkich braw



i wzruszeń – Dziadkowie z dumą obserwowali swoje wnuki, które z zaangażowaniem recytowały, śpiewały i tańczyły.

Po występie dzieci wręczyły własnoręcznie wykonane upominki, a spotkanie zakończyło się słodkim poczęstunkiem – był to czas na wspólne rozmowy, zdjęcia i radosne chwile spędzone razem.

Dziękujemy wszystkim Babciom i Dziadkom za przybycie oraz za ciepło, które wnosicie w życie naszych przedszkolaków!

**Oprac. Gabriela Orzech,
Renata Chodór, Zuzanna Kornat,
Ewelina Winiarska, Monika Styka**



„Melduję się w Gminie Świlcza” – rozstrzygnięcie konkursu

W Szkole Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej 7 marca 2026 roku odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu plastycznego „Melduję się w Gminie Świlcza”. Celem konkursu było zwiększenie świadomości mieszkańców na temat obowiązku meldunkowego i korzyści płynących z zameldowania się na terenie Gminy Świlcza. Organizatorem uroczystości był wójt Gminy Świlcza Dawid Homa. W wydarzeniu uczestniczyli również zaproszeni goście, nauczyciele, uczniowie oraz ich rodzice. W spotkaniu udział wzięli także przedstawiciele Urzędu Gminy oraz dyrektorzy szkół i przedszkoli z terenu gminy.

Pan wójt w swoim wystąpieniu przybliżył korzyści płynące z meldunku w gminie. Nadmieniał, że meldunek jest obowiązkowym zgłoszeniem miejsca pobytu, zarówno stałego, jak i czasowego do ewidencji ludności. Pełni on funkcję administracyjną i urzędową, a także umożliwia określenie miejsca zamieszkania danej osoby. Posiadanie meldunku ułatwia załatwianie różnych spraw urzędowych, takich jak wyrobienie dowodu osobistego czy prawa jazdy, udział w wyborach, zapisanie dzieci do szkoły lub przedszkola oraz korzystanie z usług opieki zdrowotnej.

Uczniowie zaprezentowali wyżej wymieniony temat w swoich pracach w pomysłowy i kreatywny sposób, ukazując nie tylko swoje zdolności plastyczne, ale także świadomość znaczenia przynależności do miejsca, w którym żyją.

Na konkurs nadesłano 98 ciekawych prac w dwóch kategoriach:

47 pocztówek wykonanych przez uczniów klas 0–III,
51 plakatów przygotowanych przez uczniów klas IV–VIII.

W każdej z powyższych kategorii wyłoniono zwycięską pracę oraz po 5 wyróżnień.

Nagrodę za zajęcie I miejsca w kategorii „pocztówka” otrzymała Daria Przywara z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Bratkowicach.

Laureatami wyróżnień zostali:



I miejsce dla Natalii Daleki

- Lena Liskowicz ze Szkoły Podstawowej im. św. Jana Kantego w Świlczy
- Kacper Bułatek z Przedszkola Publicznego im. Jana Pawła II w Bratkowicach
- Antonina Płodzień ze Szkoły Podstawowej im. S. Dąbskiego w Rudnej Wielkiej



Rozstrzygnięcie konkursu



Wyróżnienie dla Antoniny Płodzień



Wyróżnienie dla Julii Trzeciak



Wyróżnienie dla Macieja Puzio

- Julia Wolańska ze Szkoły Podstawowej im. S. Dąbskiego w Rudnej Wielkiej
- Maria Lisańczuk z Przedszkola w Świlczy
- Nagrodę za zajęcie I miejsca w kategorii „plakat” zdobyła Natalia Daleka ze Szkoły Podstawowej im. S. Dąbskiego w Rudnej Wielkiej
- Laureatami wyróżnień zostali:
 - Maja Micał ze Szkoły Podstawowej im. św. Jana Kantego w Świlczy
 - Julia Trzeciak ze Szkoły Podstawowej im. S. Dąbskiego w Rudnej Wielkiej

- Klaudia Socha ze Szkoły Podstawowej im. św. Jana Kantego w Świlczy
 - Maciej Puzio ze Szkoły Podstawowej im. S. Dąbskiego w Rudnej Wielkiej
 - Maja Czech z Zespołu Szkół w Dąbrowie
- Podczas uroczystości podziękowano wszystkim uczestnikom za zaangażowanie i kreatywność, a laureatom konkursu złożono szczególne gratulacje oraz wręczono nagrody. Organizatorzy podkreślili, że takie inicjatywy pomagają budować poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za swoją miejscowość.

Oprac. Agnieszka Trybus



Laureaci z Wójtem Gminy Świlcza, Dyrektorami szkół oraz opiekunami

Sukcesy sportowe uczniów SP Rudna Wielka

Pierwszy semestr roku szkolnego 2025/26 obfitował w liczne rozgrywki sportowe na szczeblu gminnym i powiatowym.

Uczniowie naszej szkoły kolejny rok z rzędu mogą pochwalić się sukcesami, które osiągnęli dzięki talentowi, determinacji i zdrowej rywalizacji. Zawody rozgrywane były w dwóch kategoriach wiekowych: Igrzyska Dzieci klasy 4-6 oraz Igrzyska Młodzieży Szkolnej klasy 7-8. W rywalizacji sportowej brali udział chłopcy i dziewczynki z różnych roczników.

Wyniki naszej szkoły przedstawiają się następująco:

- Igrzyska Dzieci
 1. Mini siatkówka dziewcząt – II miejsce w gminie
 2. Mini koszykówka chłopców – II miejsce w gminie
 3. Tenis stołowy chłopców – I miejsce w gminie
 4. Tenis stołowy chłopców – V miejsce w powiecie rzeszowskim
 5. Tenis stołowy dziewcząt – I miejsce w gminie
 6. Tenis stołowy dziewcząt – II miejsce w powiecie rzeszowskim



7. **Tenis stołowy dziewcząt**
– V miejsce w rejonach
(1/4 województwa)
 8. **Piłka nożna chłopców**
– III miejsce w gminie
- Igrzyska Młodzieży Szkolnej
1. **Piłka nożna chłopców**
– I miejsce w gminie
 2. **Koszykówka dziewcząt**
– I miejsce w gminie
 3. **Koszykówka dziewcząt**
– **III miejsce w powiecie rzeszowskim**
 4. **Koszykówka chłopców**
– I miejsce w gminie
 5. **Siatkówka chłopców**
– III miejsce w gminie
 6. **Tenis stołowy chłopców**
– I miejsce w gminie
 7. **Tenis stołowy chłopców**
– **III miejsce w powiecie**

Centrum sportowe WR Sport zorganizowało zawody w piłce nożnej dla chłopców z klas 4-8. Nasi uczniowie zdobyli I miejsce, a dodatkowo z naszej drużyny mieliśmy dwóch Królów Strzelców: Kacpra Kulę i Miłosza Jajko.

Wielkie gratulacje dla naszych uczniów, którym nie brakuje chęci do sportowej rywalizacji. Życzymy dalszych sukcesów.

Oprac. Anita Wojnar





Oprac.
Tomasz Salach
Sołtys Sołectwa
Rudna Wielka

Słowo od Sołtysa

Fundusz sołecki dla Rudnej Wielkiej na 2026 r. został rozdysponowany

Wysokość funduszu sołeckiego przypadająca sołectwu Rudna Wielka na 2026 rok wyniósł 56389,60 zł.

Kontynuując przyjętą przez sołtysa i radę sołecką zasadę rozdysponowania funduszu sołeckiego oraz chęć dofinansowania działających na terenie naszej wsi organizacji oraz stowarzyszeń, wypracowaliśmy na zebraniu rady sołeckiej propozycję wydatkowania w/w środków.

Wydatkowanie środków funduszu sołeckiego na 2026 r. przedstawia się następująco:

1. Organizacja Jubileuszu 100-lecia OSP Rudna Wielka – 26 000 zł.
2. Zakup książek oraz audiobooków na wyposażenie GBP filia w Rudnej Wielkiej 4000 zł.
3. Zakup wyposażenia do Domu Ludo-

- wego w Rudnej Wielkiej – 17 000 zł.
4. Zakup stojaków na rowery dla Szkoły Podstawowej w Rudnej Wielkiej – 3000 zł.
5. Dzień Seniora organizowany przez Stowarzyszenie Wspólnie dla Rudnej Wielkiej – 4000 zł.
6. Zakup wyposażenia Pawilonu Sportowego w Rudnej Wielkiej – 2389,60 zł.

Inwestycje

Z ważniejszych inwestycji, które są lub będą wykonywane na terenie naszego sołectwa w 2026 roku mogą wymienić:

- Wymianę pokrycia dachu na Domu Ludowym, którego koszt opiewa na kwotę 246 000 zł,
- Budowa boiska treningowego wraz z odwodnieniem bramkami i piłkochwytnymi za kwotę 960 000 zł,
- Budowa oświetlenia na drodze w kierunku do cmentarza oraz uzupełnienie brakującego oświetlenia

na nowym osiedlu i na tzw. ścieżkach,

- Usytuowanie długo oczekiwanych przystanków autobusowych koło siłowni na tzw. Starym gościńcu oraz wykonanie przejścia dla pieszych na drodze powiatowej celem poprawienia bezpieczeństwa dojścia do w/w przystanków,
- Remont Szkoły Podstawowej w Rudnej Wielkiej po zalaniu w 2025 r.
- Rozpoczęcie budowy długo oczekiwanej przez naszych mieszkańców filii Gminnego Centrum Kultury Sportu i Rekreacji w Rudnej Wielkiej kwota ponad 18 000 000 zł (lokalizacja przy domu sportowca).

Inwestycje te nie były by możliwe dzięki dobrej współpracy z Wójtem Gminy Świlcza Dawidem Homa oraz radnymi Gminy Świlcza, za co serdecznie dziękuję, zaznaczając, że potrzeb inwestycyjnych w naszym Sołectwie jest jeszcze wiele.

Z niecierpliwością czekamy na zrealizowanie przedstawionych powyżej punktów.



Oprac.
Monika
Piątek

Rudna Wielka stawia na rozwój

Edukacja, sport i bezpieczeństwo mieszkańców priorytetem działań Wójta Gminy Świlcza

Rudna Wielka (gmina Świlcza) w ostatnim czasie była miejscem wielu ważnych wydarzeń i inicjatyw związanych z edukacją, rozwojem lokalnym oraz bezpieczeństwem mieszkańców. Wśród nich znalazły się konkursy dla uczniów, nowe projekty finansowane ze środków Unii Europejskiej, dodatkowe zajęcia sportowe dla dzieci oraz doposażenie jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej.

Konkurs plastyczny z ważnym przesłaniem

6 marca w Szkole Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej odbyło się uroczyste rozstrzygnięcie gminnego konkursu plastycznego „Melduję się w Gminie Świlcza”. Celem inicjatywy było zwiększenie świadomości mieszkańców na temat obowiązku meldun-

kowego oraz korzyści wynikających z zameldowania na terenie gminy.

W konkursie wzięli udział uczniowie z kilku placówek oświatowych z terenu gminy. Na konkurs napłynęło 98 prac, w tym 47 pocztówek przygotowanych przez uczniów klas 0–III oraz 51 plakatów wykonanych przez uczniów klas IV–VIII. Komisja konkursowa wyłoniła zwycięzców oraz przyznała liczne wyróżnienia.

W kategorii „pocztówka” zwyciężyła Daria Przywara z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Bratkowicach. Wyróżnienia otrzymali: Lena Liskowicz, Kacper Bułatek, Antonina Płodzień, Julia Wolańska oraz Maria Lisańczuk.

W kategorii „plakat” pierwsze miejsce zdobyła Natalia Daleka ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Dąbskiego w Rudnej Wielkiej. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Maja Micał, Julia Trzeciak, Klaudia Socha, Maciej Puzio oraz Maja Czech.

Więcej ruchu dla uczniów

Dobłą wiadomością dla uczniów jest również zakwalifikowanie Szkoły Podstawowej w Rudnej Wielkiej do programu „Aktywna Szkoła” na rok 2026. Dzięki temu uczniowie zyskają trzy dodatkowe godziny zajęć sportowych tygodniowo, co ma sprzyjać aktywności fizycznej i zdrowemu stylowi życia.

Cyfrowe wsparcie dla przedszkoli

Oddziały przedszkolne działające przy Szkole Podstawowej w Rudnej Wielkiej zostaną objęte projektem „Zdrowo-cyfrowo w przedszkolu II”, finansowanym z funduszy Unii Europejskiej w ramach Krajowego Planu Odbudowy (NextGenerationEU).

Gmina Świlcza otrzymała na realizację projektu 31 830 zł. Środki zostaną przeznaczone m.in. na szkolenia dla nauczycieli, rozwijanie kompetencji cyfrowych, promowanie higieny cyfrowej oraz zakup nowoczesnych materiałów dydaktycznych.

Nowoczesne laboratoria sztucznej inteligencji

Szkoła w Rudnej Wielkiej będzie także jedną z placówek, które otrzymają Laboratoria Sztucznej Inteligencji (AI) w ramach Krajowego Planu Odbudowy.

Każde laboratorium zostanie wyposażone m.in. w 16 laptopów dla uczniów i nauczycieli, interaktywny monitor o przekątnej 75 cali, zaawansowaną jednostkę centralną AI, kamery HD oraz nowoczesne oprogramowanie. Celem projektu jest rozwijanie kompetencji przyszłości, takich jak kreatywność, logiczne myślenie i świadome korzystanie z technologii.

Nowy wóz dla strażaków i czujniki tlenu węgla

Ważną inwestycją dla bezpieczeństwa mieszkańców jest również zakup nowego samochodu ratowniczo-gaśniczego GBARt Renault Midlum dla jednostki OSP Rudna Wielka, który zastąpił wysłużonego STARA 266.

Zakup pojazdu został w całości sfinansowany przez Gminę Świlcza, przy wsparciu wójta Dawida Homy oraz zastępcy wójta Seweryna Kornaka. Nowy wóz znacząco wzmocni możliwości operacyjne strażaków, szczególnie w roku, w którym jednostka obchodzi 100-lecie swojego istnienia.

Działania na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców obejmują także profilaktykę przeciwpożarową. 25 lutego 2026 r. Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie przekazała Gminie Świlcza czujniki dymu oraz tlenu węgla, które zostaną rozdysponowane wśród mieszkańców szczególnie potrzebujących wsparcia. Urządzenia trafią do mieszkańców gminy, w tym również do mieszkańców Rudnej Wielkiej.

Czujniki zostały przekazane na ręce Małgorzaty Magdy – dyrektora GOPS w Świlczy oraz Seweryna Kornaka – zastępcy wójta gminy Świlcza. Urządzenia przeznaczone są przede wszystkim dla osób starszych, osób z niepełnosprawnościami, rodzin w trudnej sytuacji życiowej oraz mieszkańców budynków o podwyższonym ryzyku pożarowym.

Inicjatywa realizowana jest we współpracy z Państwową Strażą Pożarną, jednostkami Ochotniczych Straży Pożarnych oraz Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

Strategia rozwoju miejscowości

Rudna Wielka została także zgłoszona do Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2026–2031, a gmina przyjęła „Sołecką Strategię Rozwoju Wsi dla miejscowości Rudna Wielka”. Dokument ma wspierać rozwój infrastruktury, integrację mieszkańców oraz dalsze podnoszenie jakości życia w miejscowości.

Realizowane inicjatywy pokazują, że Rudna Wielka konsekwentnie stawia na rozwój edukacji, nowoczesne technologie oraz bezpieczeństwo mieszkańców.

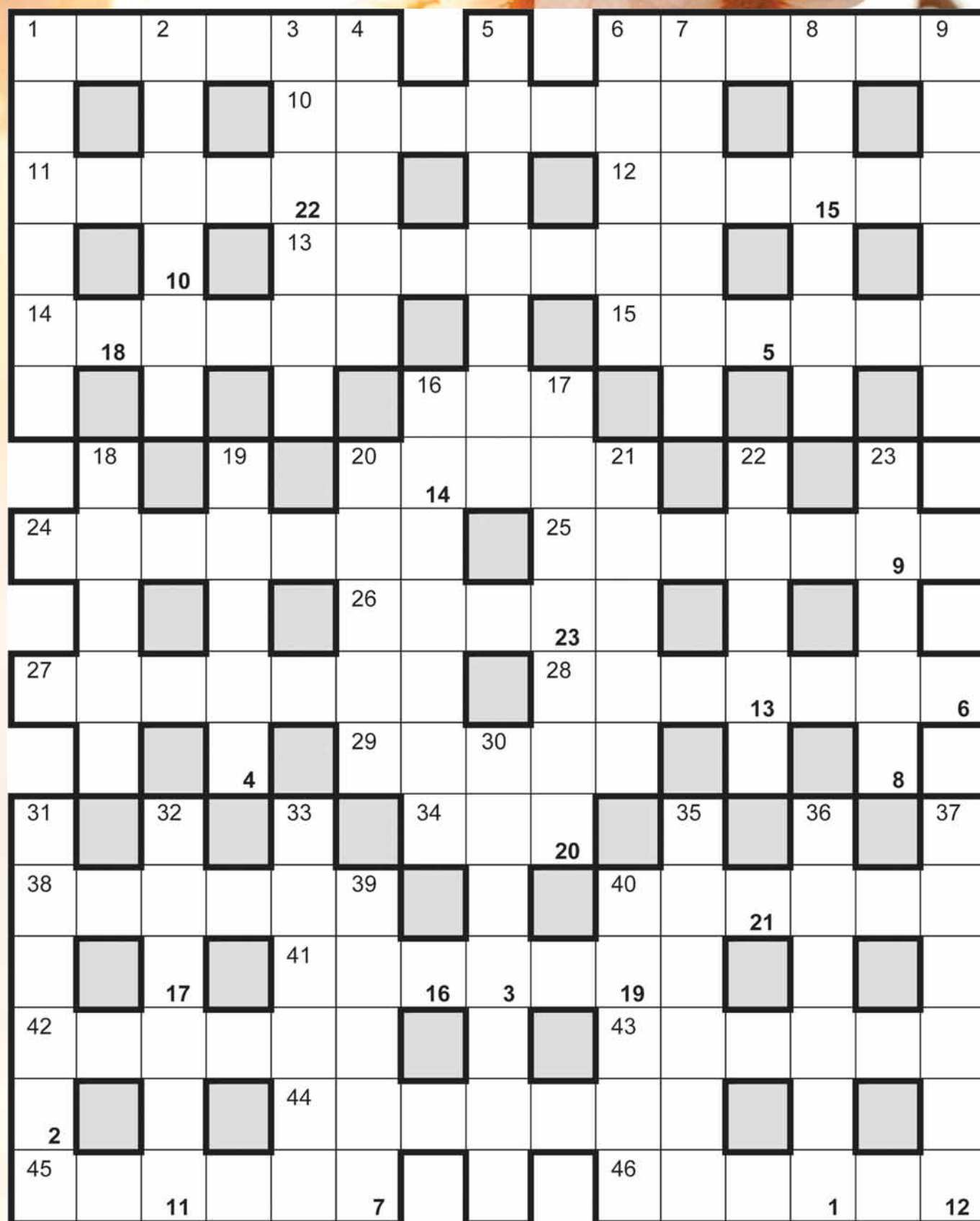
POZIOMO:

1) Proboszcz lub wikary, 6) Gruba tkanina przetykana złotą lub srebrną nicią, 10) Nieszczęście, zły los, 11) Bajkowa niewidka, 12) Całkowita utrata zdolności wydawania dźwięków, 13) Region historyczno-geograficzny w Hiszpanii ze stolicą w Oviedo, 14) Zasłona, portiera, 15) Mistrzowskie osiągnięcie, 16) Nie jawa, 20) Mieszkaniec północnej części Wlk. Brytanii, 24) Imię karierowicza Dyzmny, 25) Nieodczowna w klasie, 26) Stolica Senegal, 27) Pod każdym oknem, 28) Pracownica fabryki włókienniczej, 29) W dal lub wwyż (l. mn.), 34) Gatunek papugi, 38) Retor, mówca, 40) Mieszkaniec największego z kontynentów, 41) Ze stolicą w Tunisie, 42) Część dętki, 43) Krzew z cierpkimi owocami, 44) Wyspa na Morzu Śródziemnym, 45) Imię aktora Damięckiego, 46) Część wiecznego pióra.

PIONOWO:

1) Mieszkała nieopodal krzaczka, 2) Środkowa część koła samochodu, 3) Stolica Turcji, 4) Jezioro w Afryce, 5) Osoba unikająca towarzystwa, stroniąca od ludzi, 6) Tony, były premier Wlk. Brytanii, 7) Imię tenisisty Nadala, 8) Miejsce sprzedaży walut, 9) Nazwa czołgu polskiej produkcji, 16) Gałganek, kawałek tkaniny, 17) Krótki zapisany tekst, 18) Piotr, były polski skoczek narciarski, 19) Nazwisko twórcy „lodowego imperium”, 20) Deska na muszli klozetowej, 21) Służy do ścierania warzyw (l. mn.), 22) Partnerka ogiera, 23) Gra karciana, 30) W mitologii greckiej tracki śpiewak i poeta, utożsamiany z Eurydyką, 31) Poeta, autor „Fortepianu Szopena”, 32) Marka pysznych lodów, 33) Narzędzie do pracy w ogródku, 35) Gatunek zająca, 36) Miasto w woj. małopolskim, nad rzeką Białą, 37) Miecz samurajski, 39) Zwój papieru lub materiału, 40) Bohater grecki spod Troi.

Krzyżówka z hasłem



1	2	3	4	5	6	7	8	9	-	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----



Oprac.
Joanna Gwizdak

Ferie w bibliotece

Ferie w bibliotece to czas, kiedy biblioteka zamienia się w miejsce pełne kreatywnej zabawy, nauki i wspólnego spędzania wolnego czasu. Podczas zimowej przerwy dzieci mogą przyjść do biblioteki nie tylko po książki, ale również wziąć udział w ciekawych zajęciach, spotkaniach i warsztatach. To doskonała okazja, aby rozwijać swoje zainteresowania, poznawać nowych kolegów i koleżanki, oraz spędzić ferie w twórczy i aktywny sposób. Jednym z najchętniej wybieranych elementów ferii w bibliotece są warsztaty plastyczne. Dzięki nim dzieci mogą rozwijać swoją wyobraźnię i zdolności manualne. Podczas zajęć uczestnicy tworzą różnorodne prace – ozdoby, dekoracje czy rękodzieło – wykorzystując różne techniki plastyczne. Takie warsztaty uczą cierpliwości, dokładności i dają wiele radości z własnoręcznie wykonanych prac. Dodatkowo pokazują, że bi-

blioteka to nie tylko miejsce czytania, ale również przestrzeń kreatywnego działania i dobrej zabawy. W czasie tegorocznych ferii zimowych w Bibliotece wykonano ozdobne deseczki metodą decupage. Uczestnicy sami dobierali wzory z papieru ryżowego, po czym naklejanki je na drewniane deseczki,



efekt końcowy był bardzo efektywny i niepowtarzalny. W kolejnym dniu naszych warsztatów własnoręcznie wykonano pachnące świece ozdobne, które stały się piękną pamiątką z warsztatów. Naszym uczestnikom bardzo podobały się prace wykonane metodą decupage, dlatego na zakończenie naszych warsztatów przygotowaliśmy dla nich niespodziankę, każdy uczestnik mógł wykonać tą metodą swoją pisanek Wielkanocną. W tegorocznych feriach zimowych w Bibliotece oprócz zajęć plastycznych dzieci mogły się również wspólnie integrować przy grach planszowych. Było to możliwe dzięki udziałowi naszej biblioteki w programie „Zgrana Biblioteka”, w ramach którego otrzymaliśmy bezpłatny zestaw gier planszowych przekazany przez wydawnictwo Rebel. Dzięki temu uczestnicy

ferii mogli spróbować swoich sił w różnych grach, ćwiczyć spostrzegawczość, logiczne myślenie oraz uczyć się zdrowej rywalizacji i współpracy.

Serdecznie zachęcamy wszystkie dzieci do udziału w warsztatach organizowanych w naszej bibliotece. To świetna okazja, aby spędzić czas w miłej atmosferze, nauczyć się czegoś nowego i wrócić do domu z własnoręcznie wykonanymi pracami oraz pięknymi wspomnieniami. Zapraszamy – w naszej bibliotece zawsze dzieje się coś ciekawego!

Na zakończenie pragniemy złożyć serdeczne podziękowania za przekazanie środków z Funduszu Sołeckiego na zakup nowych książek do Biblioteki Publicznej w Rudnej Wielkiej. Dzięki otrzymanemu wsparciu nasz księgozbiór został wzboga-

cony o wiele interesujących i wartościowych pozycji dla dzieci, młodzieży, oraz dorosłych. Nowe książki z pewnością przyczynią się do rozwijania pasji czytelniczych wśród mieszkańców, oraz będą inspiracją do odkrywania świata literatury. Serdecznie zapraszamy do odwiedzania naszej biblioteki i korzystania z bogatej oferty książek. W naszym księgozbiorze każdy znajdzie coś dla siebie – zarówno dzieci, młodzież, jak i dorośli czytelnicy. Zachęcamy do sięgania po nowe tytuły i odkrywania przyjemności płynącej z czytania. Dziękujemy za okazaną życzliwość, wsparcie i troskę o rozwój czytelnictwa w naszej miejscowości. Dzięki takim inicjatywom biblioteka może nadal pełnić ważną rolę miejsca spotkań, edukacji i rozwijania zainteresowań zarówno dzieci, jak i młodzieży.



Książki na wiosenne wieczory

Życie, którego nie wybrałam – Kelly Rimmer



Berlin, lata trzydzieste XX wieku. Sophie, kochająca żona pracownika naukowego Jürgena, wychowuje trójkę dzieci i myśli, że jej perfekcyjnemu życiu nic nie może zagrozić. Martwi się tylko o swoją przyjaciółkę Żydówkę, którą spotykają coraz cięższe opresje.

Ten sam okres, Teksas, USA. Lizzie z bratem Henrym pracują na farmie rodziców. Seria tragedii sprawia, że zostają zmuszeni sprzedać ziemię i wyprowadzić się do Alabamy, gdzie Lizzie decyduje się na nieszczęśliwe małżeństwo z rozsądku.

Losy dwóch rodów zaczynają się przeplatać, kiedy wybuch wojna: Henry walczy w Europie. Jürgen najpierw zostaje zmuszony do pracy dla nazistów, potem wpada w amerykańską niewolę. W końcu obie rodziny zamieszkują w tym samym miasteczku, ale przeszłość sprawia, że spirala nienawiści narasta dalej, aż w końcu dochodzi do kolejnego nieszczęścia...

Na skraju załamania – B.A. Paris



Deszczowa noc, głuche telefony i to okropne poczucie winy...

Wszystko zaczęło się tamtej nocy. W lesie.

Cass Anderson nie zatrzymała się, by sprawdzić, czy siedząca w zaparkowanym na leśnej drodze samochodzie kobieta nie potrzebuje pomocy. Teraz nieznajoma nie żyje. Od tamtej feralnej nocy Cass nie może się pozbierać – regularnie powtarzające się głuche

telefony mącą jej spokój, a ona sama czuje, że nieustannie jest obserwowana. Nawet najmniejszy dźwięk przyprawia ją o przyspieszone bicie serca i ciarki. Nękana wyrzutami sumienia zaczyna miewać kłopoty z pamięcią. Coraz częściej nie może sobie przypomnieć, czy zażyła lekarstwa, jaki kod odblokowuje alarm, gdzie zaparkowała samochód, dlaczego zamówiła dziecięcy wózek, skoro nie jest w ciąży, i czy leżący na blacie w kuchni nóż na pewno nie był pokryty krwią... Jedyne, czego nie może wyrzucić z pamięci, to twarz zamordowanej kobiety.

Za maską wroga – Ann Rybakiewicz

Poruszająca opowieść o miłości i zdradzie, o tęsknocie i trudnych wyborach oraz o tym, co tak naprawdę kryje się za maską wroga.

Afryka, rok 1947.



Amelia – utalentowana malarka, próbując odnaleźć swoje miejsce w powojennym świecie, trafia do Tengeru, polskiej osady u stóp góry Meru. To tam spotyka mężczyznę, którego – jak sądziła – nigdy już nie zobaczy. Mężczyznę, który skupuje wszystkie jej obrazy...

Polska, rok 1941.

Komendant Blumentritt przejmie rodzinny dom Amelii, a ona, by móc w nim pozostać i ochronić swoje dziecko, zgadza się dla niego pracować. Tym samym jej największa pasja staje się narzędziem przymusu i zdrady. A jednak to malowanie pozwala jej przetrwać najgorsze chwile. Kiedy postanawia ocalić swoją żydowską przyjaciółkę, wywołuje lawinę wydarzeń, które zmieniają wszystko i prowadzą do dramatycznych wyborów.

Życie Amelii rozsypało się niczym domek z kart. Jedyne, co wciąż daje jej ukojenie, jest malarstwo – choć każdy obraz przypomina jej o niespełnionej miłości.

Czy na spalonej słońcem ziemi odnajdzie w oczach dorosłego mężczyzny tamtego chłopca sprzed lat? Jak wiele trzeba wybaczyć, by móc pokochać wroga?

Ulice ciem – Katarzyna Puzyńska



Warszawa dziś. Zofia myśli, że czeka ją bardzo samotne Boże Narodzenie. Wędrując po mieście, trafia do tajemniczej księgarni. Jej właściciel twierdzi, że ma szczególny dar, dzięki któremu może obdarować każdego klienta taką opowieścią, jakiej ten w swoim życiu akurat potrzebuje. Dziewczyna niezbyt wierzy w takie rzeczy, ale ulega czarowi księgarza i przyjmuje od niego ofiarowany dar. Spotka-

ła ją coś bardzo złego i teraz sama zaczęła pisać powieść. Ma nadzieję, że lektura ofiarowanej książki podziała na nią oczyszczająco. Wkrótce odkrywa, że pomiędzy oboma tekstami istnieje dziwne powiązanie. A uroczy wcześniej księgarz pokazuje zupełnie inną twarz...

Warszawa 1939. Wojna wisi w powietrzu, ale mieszkańcy stolicy nadal starają się korzystać z upalnego lata. Jednakże nie dla wszystkich jest ono piękne. Bo choć ulice Śródmieścia toną w kwiatkach, w kawiarniach kusząco pachnie kawą, a z dansingów słychać porywające rytmy, to na Woli i w Dzielnicy Północnej nie dzieje się dobrze. Zginęło kilkanaście prostytutek. W obliczu nadchodzącej wojny władze ignorują zniknięcia kobiet, które nazywają upadłymi, więc jedna z nich, Mańka, postanawia działać. Cztery jej koleżanki zniknęły, a tropy prowadzą do bardzo wysoko postawionego mężczyzny. W sprawę zamieszany zdaje się być również pewien księgarz, który oferuje darmowe opowieści.

Ulica ciem to nie tylko pełen tajemnic krwisty kryminał. To również klimatyczna wycieczka po dawnej Warszawie, z jej kolorytem i różnorodnością.



Oprac.
Agata Mytych

KĄCIK KULINARNY

Ciasto Santoska

Ciasto kruche:

100 g zimnego masła
180 g mąki pszennej
40 g cukru pudru
jajko
łyżeczka proszku do pieczenia

Ciasto orzechowe:

4 białka
70 g cukru
50 g orzechów włoskich siekanych
50 g orzechów włoskich zmielonych
50 g wiórków kokosowych
50 g wafelków Princessa orzechowa

Krem:

500 g mascarpone
400 ml śmietanki 30%
2 łyżeczki kawy rozpuszczalnej
4 łyżki cukru pudru
2 łyżki amaretto

300 g kajmaku z puszki
gorzkie kakao do posypania



Ciasto kruche:

Wszystkie składniki posiekać i zagnieść gładkie i elastyczne ciasto. Rozwałkować na wielkość blaszki (21x23 cm) i piec w temperaturze 180 stopni przez około 15-20 minut. Zostawić do wystudzenia.

Ciasto orzechowe:

Białka ubić ze szczyptą soli na sztywną pianę. Nadal ubijając dodawać cukier. Ubijać, aż piana będzie szklista i lśniąca, a cukier się rozpuści. Dodać orzechy, kokos, drobno posiekane wafelki i wymieszać. Przelać do formy wy-

łożonej papierem do pieczenia. Piec około 30 minut w temperaturze 170 stopni. Zostawić do wystudzenia.

Krem:

Mascarpone i śmietankę mocno schłodzić. Wszystkie składniki utrzeć mikserem na puszysty, gęsty krem. 4 łyżki kremu odłożyć do dekoracji.

Masę kajmakową podgrzać w garnuszku, aby można było ją łatwo rozsmarować na kruchym cieście. Na kajmak wyłożyć połowę kremu, ciasto orzechowe, a następnie pozostały krem. Ciasto włożyć do lodówki na kilka godzin. Przed podaniem każdy kawałek udekorować kremem oraz posypać gorzkim kakao.

Ciasto z serem i batonikami Ikar

Biszkopt:

8 jajek
8 łyżek mąki
1 szklanka cukru
2 łyżeczki proszku do pieczenia
2-3 łyżeczki kakao

Ze składników upiec 2 ciemne biszkopty.



Ciasto serowe:

1 kg gęstego sera z wiaderka
25 dkg cukru
1/2 kostki margaryny
6 jajek
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżka mąki pszennej
1 łyżka mąki ziemniaczanej

Białka ubić na sztywno. Margarynę i cukier utrzeć. Dodać ser i żółtka, a następnie ucierać. Dodać mąki i proszek do pieczenia. Wymieszać z ubitymi białkami. Wlać do blaszki wyłożonej papierem do pieczenia i piec w temperaturze 180 stopni przez około 50 minut. Zostawić do wystudzenia.

Krem:

3/4 litra mleka
4 łyżki cukru
Cukier wanilinowy
3 łyżki mąki ziemniaczanej
3 żółtka
1,5 margaryny bielskiej lub masła
4 batony Ikar

1/2 litra mleka zagotować z cukrem. Pozostałe mleko zmieszać z mąką i ugotować budyń. Ostudzić. Margarynę i masło ucierać dodając budyń, aż powstanie puszysta masa. Podzielić na pół. Do jednej części dodać batony rozpuszczone w mikrofalach z 2 łyżkami mleka. Część jasnej masy odłożyć do posmarowania góry.

Przekładać: biszkopt, masa jasna, ciasto serowe, masa ciemna, biszkopt, masa jasna. Wierzch posypać podprażonym kokosem.

Jajka faszerowane suszonymi pomidorami i fetą

Składniki:

6 jajek
50 g sera feta
2 łyżeczki majonezu
6 kawałków suszonych pomidorów

sól i pieprz
2 łyżki posiekanego szczypiorku

Sos:

2 łyżki majonezu
1/2 łyżeczki musztardy
2 łyżki śmietany 12%



Ugotowane jajka przekroić na połówki, wyjąć żółtka i wyłożyć je na talerz. Dodać fetę, majonez i rozgnieść widelcem. Dodać drobno posiekane suszone pomidory, doprawić solą oraz pieprzem, a następnie wymieszać i dodać szczypiorek. Nałożyć w połówki białek. Składniki na sos wymieszać. Na półmisku ułożyć jajka, udekorować sosem i szczypiorkiem.

Jajka marynowane w buraczkach

Składniki:

6 jajek
6-7 ugotowanych buraczków

Marynata:

1,5 szklanki wody
1 szklana octu jabłkowego
3 liście laurowe



3-4 ziarenka ziela angielskiego
7 ziarenek pieprzu
1 łyżka soli
1 łyżka cukru lub miodu
3 ząbki czosnku

Jajka ugotować na twardo i obrać ze skorupki. Buraka obrać i pokroić na plastry. Wodę zagotować z liśćmi laurowymi, zielem angielskim i pieprzem. Dodać miód, ocet i sól, po czym zdjąć z palnika. Do słoika włożyć pokrojone plastry buraka i jajka na przemian. Wlać całą marynatę i dodać czosnek. Po ostudzeniu zakręcić i schować do lodówki na około dobę. Gotowe jajka podawać ze szczypiorkiem, majonezem lub sosem tatarskim.

Salatka wielkanocna

Składniki:

6 jajek
1 puszka mieszanki kukurydzy i groszku
150 g wędliny np. pieczonego lub wędzonego indyka
150 g sera żółtego
1 słoik selera sałatkowego (siekany, konserwowy)
1/2 puszki ananasa
rzeżucha
rzodkiewki

Sos:

2/3 szklanki majonezu
1/3 szklanki sera Bieluch lub śmietany
2 łyżeczki musztardy



Jajka ugotować na twardo, obrać i ostudzić. Kukurydzę z groszkiem od-

cedzić na sitku i umieścić na dnie salaterki. Dodać posiekaną wędlinę, a następnie posiekany w kosteczkę lub starty na tarce ser żółty. Boki poobkładać połówkami jajek. Składniki na sos wymieszać i połowę wylać na wierzch sałatki. Wyłożyć odcedzonego i posiekanego selera oraz ananasa. Przykryć resztą sosu. Posypać rzeżuchą oraz częściami rzodkiewek.

Salatka z winogronem

Składniki:

1 sałata lodowa
1 ser feta
2 filety drobiowe
200 g pomidorów koktajlowych
1 duża kiść winogrona zielonego lub różowego (bez pestek)
100-150 g prażonych migdałów

**Sos:**

200 g majonezu
1/2 szklanki gęstej śmietany
2-3 ząbki czosnku

Składniki na sos wymieszać. Fileta pokroić w kostkę, przyprawić do smaku i usmażyć. Pomidory i winogrona pokroić na pół. W salaterce układać warstwami: sałata, filet, pomidory, ser feta, winogrono, sos czosnkowy, prażone migdały.



PATRYCJA SZYMZYCHA



Antoni Kucharczyk

Alleluja!

Wielki dzień, wielki świt, wielkie boże święto!
W wielką noc Boska moc zrywa śmierci pęto,
Śmierci zgon głosi dzwon w wszystkie świata strony,
Powstał On umęczony, Bóg-człowiek wcielony!

Wielka wieść, której treść »Chrystus zmartwychwstał!«
Wielką pieśń »Sława cześć« Jezusowej chwały.
Wielki cud, w piekła gród wstąpił do ciemności,
I prowadzi wierny lud do niebios światłości.

Uczniom swym, stroskanym, przyniósł pozdrowienie,
Matce swej kochanej, Maryi Magdalenie.
Wielka wieść, której treść »Chrystus zmartwychwstał!«
Wielka pieśń »Sława cześć« Jezusowej chwały.

Wielka noc... okaż moc, o Baranku boży!
Skróć nasz żal, a skrusz stal Twej Polski obroży!...
Uczyń cud: polski lud wyprowadź z ciemności,
I z niewoli i z niedoli wróć nas do wolności!

Marian Gawalewicz

Wielki Piątek

Nie ma cię Panie!... na Golgoty szczycie
Krzyż tylko nagi rozpina ramiona,
Jakby chciał ludzkość przycisnąć do łona
I cudem nowe w niej obudzić życie.

Nie ma cię Panie!... a tu twoi wierni
Znaleźli tylko twą koronę z cierni –
I w niej spuściznę upatrując swoją,
Cierń plotą w wieniec i nim skronie stroją...

Lecz tyś powiedział, że po trzeciej dobie
Rozpęknie wieko kamienne na grobie,
I z jego głębi, jako słońce czyste,
Na noc zwątpienia – Ty wypłyniesz Chryste!

Więc tej jutrzeńki cudownej świtanie
W zboląłych duszach obudza tęsknotę;
Im ciemniej w koło, gdy cię niema Panie,
Tym trwoźniej ludzkość patrzy na Golgotę....

